ROK XXVII. We Lwowie, dnia 1. stycznia 1920. Nr. 1.

# GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . 60·— K (44 Mk.)
półroczna . . 30·— „ (22 „ )
kwartalna . . 16·— „ (12 „ )
Numer pojedyczy kosztuje
2 kor.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya.
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 1 kor. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Refleksje noworoczne. = Światła i cienie w nowem państwie polskiem.

Dzień po dniu przynosił nam do niedawna wieści radośne o coraz dalszem posuwaniu się naszych wojsk bohaterskich, które broniąc ojczyzny przed bolszewikami, zasłaniają zarazem piersiami swojemi całą Europę przed zalewem barbarzyńskiej dziczy. A więc znowu Polska, ledwie zbudzona do nowego życia, osłabiona tak bardzo przez stuletnią niewolę i wyniszczona przez ostatnią burzę wojenną, uczyniła z siebie przedmurze chrześcijaństwa i cywilizacyi, przypominając najpiękniejsze chwile swej wielkiej przeszłości. Spełniają się nadzieje, których żaden Polak katolik, żaden kapłan polski nie przestał nigdy żywić, których jednak spełnienie wydawało się w latach ostatnich całkiem niemożliwem. Zaczyna się budowa nowej Rzeczypospolitej, otwierają się na nowo szerokie widokręgi wielkiego posłannictwa na ziemiach wschodnich, a potomków duchowych Chmielnickiego przekonała już chyba oczywistość faktów, że daremnie kuszą się oderwać od Polski ziemię, zlaną tak hojnie krwią naszych ojców i braci i potem pracowitego naszego ludu. Tyle szlachetnego zapału, tyle mężnych wysiłków, tyle poświęcenia — nie może pójść na marne i w księdze dziejów złotemi będzie wypisane głoskami. Naród nasz wysuwa się znowu na czoło Słowiańszczyzny, a inne ludy spoglądają na niego ze czcią i szczerą sympatią.

Ale jak wszelka rzeczywistość pozostawać musi daleko po za ideałem, który przyświeca duszom najwyżej dążącym, tak i w dzisiejszem społeczeństwie naszem rzuca się w oczy dużo objawów bardzo smutnych, bardzo niepożądanych, które odczuwa boleśnie, każdy patrjota, każdy Polak-katolik. Nie potrzebujemy przypominać, że na czele pierwszego rządu naszego stanął taki Moraczewski, który— zamiast wziąć się odrazu do wytężonej pracy nad budową i uporządkowaniem państwa, — zaczął robotę jak najszkodliwszą, kierując się myślami przewodniemi obozu socjalistycznego, popierając żywioły, najbardziej przesiąknięte radykalizmem, wysuwając na wyższe nawet stanowiska urzędowe agitatorów swego stronnictwa. I zaraz też ujawniły się smutne tej polityki następstwa: zaczęli rządzić po swojemu ludzie, nie umiejący i nie chcący strzedz interesów całości, administracja kraju weszła na najgorsze drogi, rozpanoszyło się łapownictwo, jak za czasów rosyjskich, robotnicy żądają coraz wyższych płac, a wydajność ich pracy zmniejsza się coraz bardziej, — miliony rozdano w Warszawie „bezrobotnym“, w których szeregach znalazły się i przełomki żydowskie, — miejsce pożądanego ładu zajęła anarchja, — miejsce cnót obywatelskich, wyuzdany egoizm, dbający tylko o siebie i swoje stronnictwo. Nie kładzie się tamy straszliwemu zepsuciu, szerzonemu przez teatry[1]) kina, powieści pornograficzne i — w czasach tak ciężkich — oddają się tysiące zabawom hucznym a występnym, nie chcąc nic wiedzieć o braciach głodnych, zziębłych, pozbawionych wszelkich środków do życia.

Każdy więc miłośnik ojczyzny musi się pisać na słowa, wypowiedziane przez Najprz. X. Metropolitę Dra Bilczewskiego w kazaniu z d. 26. sierpnia r. zeszłego (p. Gaz. Kośc. z r. 1919 str. 190):

„Gdyby Skarga stanął dziś na pierwszym sejmie w Warszawie, wyraziłby bezmierną radość, iż nie omylił się w swej nadziei i w swych przepowiedniach, gdyż Bóg istotnie po dwóch dniach żałości dnia trzeciego wskrzesił nam Ojczyznę miłą, ale gdyby potem przysłuchał się naradom, stwierdziłby z ogromnym bólem, że my nie ze wszystkiem odmieniliśmy obyczaje swoje.

Widząc mianowicie, jak różne nowe królikі sejmowe idą za podszeptem swej pychy i samolubstwa klasowego i jak co chwilę grożą zerwaniem obrad, a w następstwie pchnięciem państwa w przepaść zamętu, bezładu, nierządu, podniósłby głos i wołałby, jak ongi: „Ile dusz jest w Polsce, w Litwie, w Prusach, Żmudzi, na Śląsku i na Rusi, wszyscy oni oczy obracają na was i ręce do was podnoszą, mówiąc: zdrowie nasze w ręku waszem, wejrzyjcie na nas, abyśmy z powodu niezgody waszej nie zginęli. Leczcież przecież tę słabą i chwiejącą się jeszcze matkę, tę miłą Ojczyznę i Rzeczpospolitą jako ostrożni i mądrzy lekarze. Miłujcież ją, Ojczyznę świętą, a nie siebie. Nie ciśnijcie ani kurczcie, jak ojcowie wasi, miłości w domach i pojedynkowych pożytkach, nie zamykajcie jej w stronnictwach waszych“. Prymas Karnkowski dołączyłby swoje ostrzeżenie: „I dziś panowie posłowie swe osobiste i swych stronnictw sprawy poczytują za ważniejsze i pilniejsze od *praegnantia negotia reipublicae* — od spraw publicznych, nie cierpiących zwłoki“.

I gdyby Skarga widział ten brak miłosierdzia dla braci głodnych i nagich i to rozpętanie się przekupstwa, paskarstwa w społeczeństwie, wołałby i gromiłby: „A lichwy i złe nabywania majętności jako w tej Rzeczypospolitej się rozmnożyły! Łakomstwo u wszystkich na głowie od małego począwszy do wielkiego. Wszyscy się ćwiczą w złem nabywaniu i łakomem zbieraniu“.

I jeszcze dalej, gdyby widział łupienie skarbu publicznego, wołałby: „Taki się *peculatus*, to jest kradzież dóbr pospolitych namnożyła, iż ludzie o to ledwie sumienie

[1]) P. niżej art. X. Mat. Jeta p. n. „Źle się bawicie“.

mają! Gdy jest co wziąć z poborów i dochodów pospolitych, to najsmaczniejsza kradzież, o którą się i karania żadnego bać nie potrzeba".

Na niedomagania i choroby te domowe nie wolno, Bracia moi, ani na chwilę przymykać oczu. Niemniej nutą górną w narodzie winien być ton radości, a pracujmy nad wykorzenieniem błędów, nad wyrobieniem w sobie i w drugich wszelakiej cnoty prywatnej, społecznej, obywatelskiej!".

Szczególnie zaś na nas, na całem Duchowieństwie polskiem cięży obowiązek tej pracy. Powinniśmy wszędzie, przy każdej sposobności, słowem i piórem, w kazaniach, odczytach, pogadankach rozsiewać promienie Bożego światła, nie żałować grosza na dobre wydawnictwa, na fundusz prasowy Tow. wz. pom. Kapłanów[1], popierać pisma katolickie, a odmawiać pomocy tym, które zachwalają utwory i widowiska niemoralne, pomnażać placówki duszpasterskie[2], zwalczać nieprzyjaciół Kościoła wszelkiemi siłami, ale zawsze roztropnie i z wielką miłością, wspierać wedle możności wszystkich potrzebujących pomocy, przyświecać ludowi przykładem bezinteresowności i poświęcenia. Wtedy uczynimy wszystko, co w naszej jest mocy, dla podźwignięcia, uszlachetnienia i uszczęśliwienia naszego narodu i umożliwimy mu spełnienie powierzonego mu przez Opatrzność szczytnego posłannictwa!

*Redakcja.*

## W imię ładu i wolności.

Grono wybitnych przedstawicieli naszego życia politycznego i społecznego podjęło akcję, na czele której stanęli X. Arcybiskup Teodorowicz i X. dr. Około Kułak, zmierzającą do zabezpieczenia społeczeństwa polskiego przed bolszewizmem. W tym miesiącu ma się odbyć w Warszawie, zjazd, poświęcony tym sprawom, a komisja organizacyjna Zjazdu wydała odezwę, której tekst jest następujący:

„Opatrzność dała nam Niepodległą Polskę. Dała nam ją w chwili największego rozdarcia sił narodowych, — w chwili, gdy partja zwalczała partję, orjentacja — orjentację, klasa społeczna — klasę, słowem, w chwili, gdy zda się, czyniliśmy wszystko, aby przeszkodzić spełnianiu się Jej wyroków. Snać miała w tem swój cel. Oto na całym świecie szerzy się dziś anarchja; — dawne pojęcie ładu społecznego, dawne pojęcie prawa jest podminowane: na Zachodzie przez swawolę plutokracji, na Wschodzie przez powstały z niej bolszewizm. Pomiędzy Wschodem a Zachodem Europy położona Polska winna się stać ostoją nowego prawa, będącego idealną syntezą poczucia ładu społecznego z jednej strony i poczucia wolności obywatelskiej — z drugiej. Oba te czynniki żyją w duszy ludu naszego, trzeba tylko je uzewnętrznić i skupić w celowej pracy nad realizacją wielkich przeznaczeń naszej Ojczyzny. Wypowiadając bezwzględną walkę wszelkiej anarchji, należy stworzyć środek owej wielkiej pracy twórczej. I to nie zwlekając, gdyż zaiste moment nadszedł.

Dnia 17, 18 i 19 stycznia 1920 roku odbędzie się w Warszawie wielki ogólno-krajowy Zjazd przedstawicieli zrzeszeń i organizacyj społecznych pod hasłem zabezpieczenia społeczeństwa polskiego od bolszewizmu. Zadaniem Zjazdu będzie dokładne zbadanie istoty szerzącej się zarazy, omówienie środków walki z nią i założenie podwalin utworzyć się mającej organizacji, względnie „Polskiej Ligi Ładu i Wolności". Działalność „Ligi" położy swe piętno na wszystkich dziedzinach życia społecznego, wskazując racjonalne i twórcze, a zgodne z tradycją i duchem narodu, drogi przyszłego rozwoju naszej Ojczyzny. Spoistość narodowa wewnątrz da nam niezłomność w przeprowadzaniu zamierzeń naszych na zewnątrz i spełni wielkie przeznaczenia, wykreślone nam przez Opatrzność.

Ktokolwiek z obywateli byłby w posiadaniu rzeczowych i należycie stwierdzonych danych, dotyczących działalności bolszewickiej za granicą, bądź też knowań ich wewnątrz kraju, zechce dane te wraz z całym materjałem dowodowym złożyć do dnia 5. stycznia 1920 r., w Sekretarjacie Zjazdu w Warszawie, pl. Dąbrowskiego 6, w biurze Rady Gł. Opiekuńczej na ręce X. prałata Antoniego Okoła-Kułaka. Dane powinny być ścisłe, oparte na faktach niewątpliwych, z podaniem nazwisk i dat i złożone imiennie. Odwołujemy się tu do odwagi cywilnej obywateli: zarazę musimy raz zniszczyć, w przeciwnym razie ona nas pożre. Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały odrzucimy wszelkie względy i poświęcimy wszystko!"

## W sprawie organizacji duchowieństwa.

Zwyczajnie uchodzimy za obóz zwarty, jednolity, za warstwę, która jest we wszystkich swych członkach w jednakowy sposób uświadomiana i solidarnie dąży do jednego celu. Oczywiście obserwacja taka opiera się na faktach; nasze obowiązki i charakter kapłański wytwarzają wzajemne porozumienie, zwyczajnie możemy się ze sobą „dogadać", w potrzebie zwracamy się najchętniej do współbraci i najczęściej ze skutkiem pomyślnym. To wszystko — biorąc rzeczy powierzchownie — daje na zewnątrz piękny obraz zgodności i solidarności nawet, której nam czasem ludzie świeccy zazdroszczą. Ale tylko powierzchownie. Bo w gruncie rzeczy i wśród nas są wewnętrzne tarcia, różnice zdań nieraz w rzeczach bardzo ważnych; prawie każde nasze zebranie, choćby tylko ot kongregacja dekonalna, jest tego dowodem. Zapewne różnice między nami będą zawsze, uzgodnienie doskonałe jest niemożliwe, ludźmi jesteśmy, różne są kategorje myślenia i czucia u jednostek, a jednak patrząc na nasze kapłańskie prace, odnosi się wrażenie, że niejedną różnicę dałoby się usunąć przez koleżeńskie wypowiedzenie się i porozumienie, że spełnianie naszych obowiązków, czy zawodowych czy społecznych, stałoby się łatwiejszem, gdyby się znalazło u kolegów zachętę, pomoc lub przynajmniej potwierdzenie nieśmiało jeszcze wypowiadanych przypuszczeń, że wreszcie interes Kościoła zyskałby na tem, gdyby jego sprawa była jednakowo pojęta i metodą systematycznej pracy poprowadzona, — czyli, jednem słowem, gdyby duchowieństwo dało się zorganizować.

Weźmy przykład z pracy społecznej. Nazwa ta, którą od szeregu lat zaczyna się i kończy każde posiedzenie nauczycieli, księży, inżynierów i t. d., jest hasłem, które przedewszystkiem za swoje uznali księża i pierwsi zaczęli praktykować. Stoimy wobec konieczności przeprowadzenia rewizyi, cośmy zrobili na tem polu; wielu z nas, widząc, że owoce nie odpowiedziały podjętym wysiłkom, zawiesić chce to obywatelskie i kapłańskie hasło na kołku; inni stają bezradni, nie orjentując się już w splocie wydarzeń, czekają na nowe wskazania. Powiedzmy, pewna konsternacja zapanowała w naszym obozie; pracowało się dużo, łożyło się wiele, cierpiało się niejedno, a ostatecznie korzyść zbyt mała. Dlaczego taki jest skutek? Czy nie było ludzi odpowiednio uzdolnionych? Nie — wszak uznawano nasze doświadczenie pod tym względem, księża byli i są pożądanymi zawsze członkami pewnych społecznych instytucji! Czy brakło dobrej woli? I to nie, — iluż to z pośród nas zdrowie zjadło w różnych patronatach, opiekach, stowarzyszeniach. A jednak nie szło! Czemu? Bo każdy na swoją rękę robił; odkrywał Amerykę, gdy ona już przez kogo

[1] Kiedy Towarzystwo dla popierania nauki polskiej otrzymało dar miljonowy, który mu umożliwia wydawanie dzieł poważnych nawet w warunkach dzisiejszych, — nie zdobył się dotąd nasz obóz katolicki w Małopolsce na zebranie takiego funduszu, któryby wystarczał choćiażby na skromne jakieś wydawnictwo.

[2] Por. artykuł X. Dra Pałucha, zamieszczony poniżej p. n. „My a reforma rolna".

innego była odkryła; tworzył pomysł nowego związku, gdy gdzieindziej ten sam już się za słabym pokazywał, — wybierał metody, które praktyka w innem miejscu uznała za wadliwe. Organizowano „Zgody“ i „Gwiazdy“, łożono wiele prywatnego grosza i zdrowia w te stowarzyszenia, gdy w centrach było już znaną rzeczą, że one są stratą czasu, a często miejscem zebrań dla ludzi, których nic ze sobą nie łączy. To samo było na polu pracy duszpasterskiej w ścisłem tego słowa znaczeniu, na polu szkolnem politycznem i t. d.

Ot i teraz to samo widzimy. W Warszawie i Krakowie wre w sferach katolickich na dobre praca społeczna i w swój wir wciąga coraz bardziej i Lwów i Poznań i nawet kresy. Wytycza się cel, kierunek, obmyśla sposoby prowadzenia akcji, zapoznaje się ogół duchowieństwa z postępami, a jednak wszystko kuleje i mimo pomyślnych wróżb, jakiemi są zawsze gwałtowne ujadania pism socjalistycznych, nie wiadomo jeszcze, czy i ten wysiłek, umiejętnie przecież wyłożony, nie pójdzie na marne. Przyczyną tego jest fakt, że się ludzie nie rozumieją; to znaczy: ci, co prowadzą rzecz, wiedzą, czego chcą i zgodnie działają, ale tylu innych, którzy są właściwymi pracownikami, tak dalece się różnią, że się czasem nawet zrozumieć nie mogą. I po latach 5. 10, kiedy i ta akcja zostanie zlikwidowaną ku radości naszych nieprzyjaciół, powie się znów już po raz, nie wiem, który: widocznie nie da się nic zrobić! Albo ktoś, kto zdala stał, gdzieś w Lublinie, lub Przemyślu, zacznie na nowo coś składać i budować, by — nie poparty przez nikogo, znów złożyć broń i powiedzieć: bawcie się, kto chce, ja już mam dość!

Trudno mi w piśmie, które wszyscy mogą czytać, podawać nazwiska, cyfry i daty. Stwierdzić jednak należy to, że jesteśmy w czasie, w którym się wiele robi pod hasłem katolickiem, napewno więcej, niż kiedykolwiek przedtem; pewne zasady pracy przyjmują się ogólnie, ale i wiele znajdują trudności jedynie dzięki nie uświadomieniu nas lub błędnym informacjom. I jesteśmy w stanie dezorjentacji; kordony, granice dyecezjalne, uprzedzenia powiększają ją i niestety nic się nie robi, by ją usunąć. Niech ci, co swoje lenistwo pokrywają wymówką, że przecież jest organizacja kanoniczna, niech ci zrozumieją, że ona stanowczo dla wszystkich naszych potrzeb nie wystarczy. A ci, co nie widzą potrzeby naszej organizacji niech przetrą oczy i ujrzą, że życie współczesne ujmuje się w formę organizacji, i że ono nie zna jednostek, że tylko dzięki organizacji zwyciężyli ci, których zwycięstwo jest naszą klęską. Rzucono przed kilkoma miesiącami hasło skupienia nas w poznańskiej „Unitas“; zaczęto się boczyć na to i owo w tym związku, sprawa poszła w odwłokę i znów cisza. A jednak co chwila dochodzą wieści, że ten lub ów dekanat wytworzył swoją organizację, że nawet jedna cała dyecezja (kielecka) zdołała się zorganizować. Należy zatem korzystać z dobrych chęci, stworzyć po dyecezjach komitety organizacyjne, któreby miały za cel ująć początkowy ruch w ręce i poprowadzić tak długo, dopóki się nie wyłoni legalne prezydjum, wybrane przez ogół duchowieństwa. Im wcześniej to nastąpi, tem dla nas lepiej; każdy tydzień zwłoki powiększa dezorjentację, a wzmacnia naszych przeciwników.

*X. Jan Piwowarczyk.*

# Listy z Janowa podlaskiego.

III.

Wywiezienie biskupa podlaskiego B. Szymańskiego z Janowa do Łomży w r. 1867 było wyraźnym zamachem ze strony rządu moskiewskiego na istnienie tej najmłodszej dyecezyi Królestwa Kongresowego, zwłaszcza, przy zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Rosyą a Stolicą apostolską. Idą za niem coraz w nowe gwałty, coraz okrutniejsze znęcanie się nad bezbronnym ludem podlaskim.

Jednym z takich strasznych epizodów tej walki—po ludzku mówiąc — bardzo nierównej, były sławne nieszpory Janowskie r. 1875 28. października. W uroczystość św. Apostołów Szymona i Judy, Patronów dyecezyi, którą święcili także unici janowscy, przed nieszporami, kazał naczelnik powiatu wojsku wyprowadzić z aresztu kilkunastu unitów, mieszczan janowskich i przyprowadziwszy ich przed front katedry, kazał kozakom kłaść każdego na bruku i nahajkami batożyć. Krzyki biednych ofiar i rozpaczliwe ich jęki, rozdzierały serca zebranych w katedrze na nieszpory. Jedni z modlących się upadli krzyżem przed Najśw. Sakramentem, drudzy przed ołtarzem św. Wiktora męczennika i płacz modlących się w świątyni zlewał się z jękami katowanych przed kościołem. Dziekan nie śmiał zaintonować nieszporów i niktby ich zapewne wówczas nie śpiewał, wszyscy płakali, jęczeli przed ołtarzami, leżąc krzyżem.

Pięknie wyraża się, opisując to zdarzenie, naoczny świadek, ów właśnie dziekan X. Pruszkowski: „Nie było wówczas zwykłych nieszporów. Dawidowe psalmy zastąpił psalm boleści i katuszy unitów przed katedrą, którym znowu odpowiadały jęki modlitwy drugiego chóru w świątyni. Organy milczały, jakby straciły oddech swój przerażone i pogubiły głosy. A jednak były to nieszpory dwóch obrządków katolickich, nie zwykłe janowskie, lecz uroczyste nieszpory męczeńskiej próby unitów, łączące ich węzłem unii i nierozerwalnej jedności z tymi, którzy w kościele się modlili i jęczeli za cierpiących wyznawców“.

Katowanie unitów trwało około półtorej godziny. Strażnicy, będący wówczas w kościele świadkami nieopisanego żalu i płaczu, oraz leżenia krzyżem wiernych, zapewne opowiedzieli naczalstwu, że rozpacz nie bitych w kościele przewyższała płacz i wołania katowanych przed kościołem, gdyż więcej się to nie powtórzyło.

Za skasowaniem seminaryum duchownego w Janowie i przyłączeniem dyecezyi podlaskiej do lubelskiej, poszły coraz to nowe kasaty i konfiskaty. Kościół Domikanów w Janowie obrócono na cerkiew schizmatycką i ostatnich Dominikanów wypędzono. Wszystkie klasztory męskie i żeńskie zniesiono, w jednym dniu a raczej nocy 28. listopada 1864 mianowicie 15 klasztorów męskich i 5 żeńskich (Felicyanek). Szarytki na razie zostawiono, ale potem usunięto (z 4 szpitali) a na ich miejsce osadzono schizmatyckie rzekome „Siostry miłosierdzia“, których zachowanie się było parodyą życia zakonnego.

Wielu księży i to zwykle najlepszych, gniło w lochach więziennych, a gdy to nie pomagało, skasowano 18 parafii łacińskich w dyecezyi janowskiej i przyłączono je do sąsiednich, często odległych. Między niemi 2 głośne z cudownych obrazów Matki Boskiej i tłumnie uczęszczane przez lud podlaski, tj. Leśnę i Kodeń. W Leśnej osadzono mniszki schizmatyckie dla propagandy odszczepieńczej wiary wśród ludu, uposażono je hojnie, zbudowano dla nich cały kompleks dużych domów, jakby miasto jakie.

Drugą taką twierdzę schizmy na Podlasiu założono w Wirowie koło Skrzeszewa, także przy pomocy „czernic prawosławnych“.

Takie „bohaterskie“ i „wiekopomne“ czyny należało uświetnić jakim osobnym obchodem i odbył on się w Janowie w r. 1875. Urządzono z wielkim sumptem i pompą „o d p u s t  p r a w o s ł a w n y“ w czasie wielkiego postu. Na ten dzień więzienie siedleckie, bialski kryminał i forteca brzeska uwolniły skatowanych i do niepoznania zbiedzonych wyznawców Unii świętej, nakazując im wziąć udział w paradzie janowskiej. Gubernator siedlecki Gromeko nałożył 10 rubli kary na każdego upartego unitę, któryby nie przybył na odpust. Wysypano piaskiem ulicę od murów biskupich, aż do kościoła dominikańskiego, wysadzono ją tysiącem świerków, nazwożonych z lasów rządowych, a wśród tych świerków ustawiono 4 kufy 10 pudowe spirytusu i cztery beczki śledzi. W salach dawnych biskupich miało zasiąść do stołu 100 dygnitarzy, a na korytarzach 300 niższych rozmaitych

działaczy rządowej wiary. Zjechały delegacye różne schizmatyckie z Warszawy i z Podlasia, samych popów liczono ze 60.

Ale pomimo rozwinięcia wszelkiego aparatu, festyn się nie udał, lud miejscowy nie brał w nim prawie udziału i musiano go zastąpić sprowadzonymi aż z za Buga schizmatykami i gapiami. Najważniejszym chyba jego sukcesem były gęste libacye, które zwłaszcza na otwartem polu pociągnęły za sobą aż 17 trupów z przepicia się!

Tryumf schizmy był pozornie zupełny na Podlasiu. W Janowie z kilku kościołów katolickich utrzymał się tylko jeden, z kilkunastu księży miejscowych pozostał do zarządu parafii tylko jeden! Pokost rosyjski już był na zewnątrz w cerkwi, urzędach i szkole. Za to żydostwo rozpanoszyło się na dobre, pożyczając pieniędzy popom i czynownikom, nigdy nie bytym, kupując za bezcen lasy ze skradzionych Kościołowi wsi duchownych, rozpajając ludność przy pomocy swoich znanych i wypróbowanych sztuczek, w czem zresztą prym wodzili Moskale.

Zdawało się, że Janów biskupi to już tylko cmentarzysko wiary katolickiej i polskości. Tymczasem w zamiarach Opatrzności była to tylko próba wielka, która właśnie dlatego, że była tak długa i straszna, miała dowieść czegoś wręcz przeciwnego, niż myślała wstrętna schizma: nicości narodowej wiary, a niespożytości Kościoła katolickiego i polskości na Podlasiu.

IV.

Świtem wolności religijnej na Podlasiu był ukaz carski z r. 1905, pozwalający przechodzić na wiarę rzymsko-katolicką o. t. tym, którzy należeli dotąd oficyalnie do Kościoła schizmatyckiego. Skorzystali z tego skwapliwie byli unici, a od 1875 potajemni z konieczności wyznawcy Kościoła rzymsko-katolickiego łacińskiego.

Całymi tygodniami, dzień i noc szli do poblizkich proboszczów łacińskich i wpisywali się na listę ich parafian, tak że ci księża tylko z wielkim trudem sprostali nadmiernej fizycznej pracy, z jaką te wpisy były połączone. Spieszyli się biedacy b. unici z tą sprawą, jakby przeczuwając instynktownie, że ta wolność religijna potrwa niedługo. Jakoż rząd rosyjski, widząc, że w kilku tygodniach 200 tysięcy b. unitów zapisało się na listę łaciników, i że coraz to nowi się zgłaszają, żałował swego kroku i zaczął utrudniać dalsze wpisy. Trzeba już było zawiadomić wprzód popa schizmatyckiego i poddać się jego próbom perswazyi, które trwały zazwyczaj długo i mogły zniechęcić niejednego.

Rzecz charakterystyczna, że prócz popów i czynowników rosyjskich znalazł się jeszcze ktoś, komu to masowe zgłaszanie się b. unitów do parafii łacińskich katolickich było bardzo nie miłe, byli to tzw. Ukraińcy galicyjscy. Oni, którzy o tych wyznawców wiary w najcięższych dla nich chwilach prawie nic się nie troszczyli, a nawet dostarczali ze swych szeregów apostatów popów, apostołów schizmy na Podlasiu i w Chełmszczyźnie, oni odczuli to jako krzywdę im wyrządzoną, że tylu wyznawców zyskuje Kościół katolicki polski i równocześnie tylu Polaków. I nie mogąc, a raczej nie chcąc zrozumieć duszy ludu i szczerości postępowania księży Polaków w tej sprawie, zaczęli głosić z perfidyą, specyalnie ukraińską, że Polacy gwałtem tych b. unitów wciągnęli do swych kościołów!

Rok 1905 był świtem wolności religijnej, ale świtem tylko. Jeszcze pozostali popi schizmatycy na swych placówkach, choć teraz tem bardziej byli pasterzami bez owiec, jeszcze pozostały w ich szponach cerkwie niegdyś katolickie i grunta plebańskie i pensye rządowe tak wysokie, że mogli z nich wyżyć bez pomocy parafian. Dopiero wojna obecna położyła kres ich gospodarce. Uciekli tłumnie w r. 1915 wraz ze swymi prozelitami do „matiuszki Rosyi", jak ucieka złodziej od skradzionego łupu, gdy obawia się spotkania z ramieniem sprawiedliwości.

I oto na gruzach rządów carskich i schizmy na Podlasiu powstaje na nowo po latach 50 skazana na śmierć wyrokiem białych carów dyecezya podlaska.

Zmartwychwstaje ona pod koniec r. 1918, kiedy jeszcze ziemia polska nie była całkiem wolną, kiedy ciężyła na niej, zwłaszcza na Podlasiu, brutalna stopa krzyżacko niemiecka. Powstaje wolą Papieża Benedykta XV. na życzenie Biskupów polskich, za zgodą Rady rejencyjnej w Warszawie, ale bez zwracania się do okupantów z prośbą o aprobatę, choć sprawy wyznań nie były jeszcze przez nich rządowi polskiemu przekazane.

Wybór biskupa był w tym wypadku szczególnie ważny i trudny, bo chodziło o wskrzeszenie dyecezyi, która choć w teoryi istnieć nie przestała, de facto nie istniała, gdyż nie miała ani seminaryum, ani kapituły, ani mieszkania dla biskupa, ani lokalu na kuryę biskupią, ani funduszów dyecezalnych. Wszystko było zniesione i zrabowane przez wrogów.

Nie uląkł się tych olbrzymich trudności X. Dr. Henryk Przeździecki, ur. 1873, który przeszedł poprzednio wszystkie stopnie pracy kapłańskiej.

W d. 1. września 1918 r. otrzymał urzędowe zawiadomienie o swej nominacyi na stolicę biskupią podlaską.

Z tą chwilą zaczyna gorączkową pracę nad wskrzeszeniem tej dyecezyi.

Już 17. list. 1918 r. otrzymuje w Warszawie konsekracyę biskupią na życzenie Stolicy Apost., choć bulle nominacyjne jeszcze nie nadeszły.

Już 1. grudnia tegoż roku odbywa ingres swój do prokatedry w Siedlcach, które na razie wyznaczono mu na stolicę biskupią i tam tworzy kuryę biskupią oraz Sąd duchowny.

(C. d. n.) *X. Mateusz Jeż.*

# Towarzystwa młodzieży

W ostatnich czasach zawiązują się po parafiach towarzystwa młodzieży t. j. chłopców i dziewcząt, którzy opuścili szkołę.

Celem towarzystw tych jest ochrona młodzieży przed zepsuciem, uszlachetnienie jej pod względem moralnym i oświata w prawdziwem tego słowa znaczeniu.

Czy potrzebne są takie towarzystwa? Nietylko potrzebne ale konieczne. Konieczne dlatego, że młodzież coraz trudniej sprowadzić do kościoła na nauki katechizmowe i zorganizować ją w towarzystwa ściśle kościelne, np. stow. żywego różańca; że młodzież dorastająca narażona jest szczególniej na pokusy i że wiek ten więcej niż inny potrzebuje opieki duszpasterskiej; że od wychowania młodzieży zależy pomyślność i przyszłość ludu; że w domu rodzicielskim brak często młodzieży ojca, który po za domem musi szukać pracy i chleba.

Jak wygląda młodzież należąca do stowarzyszenia?

Chłopcy, należący do stowarzyszenia, spełniają swe obowiązki religijne ochotnie. W niedzielę nie stoi żaden z nich podczas nabożeństwa obok kościoła, ale w kościele. Gdy jest nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu, palą chłopcy ze stowarzyszenia przed ołtarzem świece ozdobne i nie wszyscy, ale w liczbie 4—10, idą także ze świecami na procesyę. Wszyscy ze stowarzyszenia przystępują kilka razy do spowiedzi. Porą nocną chłopcy ze stowarzyszenia nie włóczą się po wsi, nie wyrządzają psot innym, nie urządzają schadzek, nie gromadzą się ani w karczmie ani po domach na tańce przy harmonii a czasem i kieliszku. Ordynarnemi słowami i mowami sprośnemi się brzydzą. Najwięcej książek czytają chłopcy ze stowarzyszenia. Na zebraniu wielu potrafi zabrać głos i przemówić wcale do rzeczy; potrafią też dać sprawę z przeczytanej książki, opowiedzieć wrażenia z podróży lub wycieczki.

Jakimi środkami osiąga się takie rezultaty?

Jak wszędzie, tak i tutaj tajemnicą powodzenia jest praca umiejętna, systematyczna i wytrwała.

Aby młodzież do stowarzyszenia wprowadzić, trzeba skorzystać z nauki dopełniającej, albo ze sposobności Bierzmowania, rekolekcyj lub misyj.

O statut i wskazówki potrzebne przy zakładaniu stowarzyszenia można się łatwo postarać w Sekretaryacie w Krakowie, plac Maryacki 2.

Należy ustalić czas zgromadzania się, a gdy się ten czas postanowi, wtedy Patron sam osobiście albo przez swego zastępcę musi zawsze bezwarunkowo w swojej porze na zebraniu się znajdować. Najgorzej, gdy młodzież nie wie napewno, czy zebranie będzie, albo czy Patron przyjdzie. Co robić na takiem zebraniu? Dobra jest krótka przemowa. Ale nie nudzić długo ani moralizować często. Czasem może mówić któryś z chłopców. Na ostatniem zebraniu delegatów młodzieży w Krakowie chłopcy podnosili, żeby nie zawsze mówił X. Patron, ale też i członkowie tj. chłopcy sami. Życzliwy nauczyciel albo nauczycielka mogliby swą obecnością i słowem takie zebranie od czasu do czasu urozmaicić i ożywić.

W dni pogodne przechadzka wspólna i zabawa na wolnem powietrzu, a w dni słotne gry w domu zebrań chłopcy lubią. Śpiew, czytanie wspólne, sprawozdanie z przeczytanych książek, z wycieczki lub ze zjazdu, przygotowanie przedstawienia — oto zwyczajne zajęcia młodzieży na zebraniu. Dużo tutaj znaczy samorząd, a mianowicie to, że młodzież wybiera sobie sama zarząd, sama prowadzi rachunki, kontrolę i t. d. To wyrabia szlachetną ambicję. Odznaki dla stowarzyszonych konieczne!

Kto ma takie stowarzyszenie zakładać i prowadzić?

Kto nie czuje w sobie sił, zdolności i nie ma czasu na prowadzenie stowarzyszenia młodzieży, niech raczej stowarzyszenia nie zakłada, bo tylko dobrą sprawę skompromituje, a dobrych rezultatów nie osiągnie.

Zakładanie stowarzyszenia tylko pod naciskiem albo dla oka władzy, dla naśladowania innych, bez wewnętrznego przekonania o konieczności jego także chybi celu.

Stowarzyszenia młodzieży wchodzą w zakres pracy duszpasterskiej, dlatego troszczyć się o założenie i należyte prowadzenie musi duszpasterz. Ale do prowadzenia młodzieży nadaje się przedewszystkiem kapłan młody. Jeżeli w parafii dwóch lub więcej księży, sprawa łatwiejsza. Trudniejsza, gdy jest jeden, który jest już za stary, aby iść między młodzież, albo ma za mało czasu, aby się podjąć pracy także w stowarzyszeniu młodzieży. Taki kapłan, jeżeli widzi konieczność założenia stowarzyszenia młodzieży, musi się oglądać za pomocą dobraną z pośród ludzi świeckich. Ma się rozumieć, że to będzie rzadki a szczęśliwy wypadek, gdy w parafii znajdzie ochotną i zaufania godną osobę, którąby się mogła i chciała zająć stowarzyszeniem młodzieży i prowadzić je w duchu duszpasterza. Nota bene patronat nad stowarzyszeniem zawsze musi wykonywać duszpasterz.

Czy stowarzyszenia młodzieży **żeńskiej** są pożądane?

Odróżnić tu trzeba miasta i wsie. Cóż dziewczęta dorastające robią w niedzielę na wsi? Idą gromadnie na nieszpory. Po nieszporach zaś spieszą do domu, bo ich tam czeka zajęć dużo koło kuchni, koło chlewa, koło stajni.

Odrywać je od tych zajęć, wywlekać od ogniska domowego i z pod oka rodziców, aby im potem w stowarzyszeniu tych rodziców zastępować z wątpliwym wynikiem, byłoby rzeczą nierozumną. Tem więcej, że dziewczęta wiejskie chętnie należą do żywego różańca, a ten, dobrze prowadzony, może jeszcze więcej zdziałać niż stowarzyszenie.

Możnaby jeszcze próbować zakładać takie stowarzyszenia w tych wsiach, które są skupione, gdzie z każdego domu do lokalu stowarzyszenia blizko i gdzie schadzki młodzieży łatwiejsze. Ale zakładanie stowarzyszeń żeńskich w gminach rozrzuconych wydaje mi się nonsensem.

Wskazanem jest zakładanie stowarzyszeń młodzieży żeńskiej także po miastach. W miastach młodzież żeńska spędza czas niedzielny popołudniowy na bezczynności, na flirtach, na czytaniu książek bez wyboru.

Bezwarunkowo potrzebne są a nawet konieczne stowarzyszenia dziewcząt w miejscach **fabrycznych**, tem więcej teraz, gdy czas pracy jest skrócony. Praca w takich stowarzyszeniach powinna się odbywać nie tylko w niedzielę, a może nawet mniej w niedzielę a natomiast w dni powszednie. Z miast mniejszych albo z miejscowości przemysłowych dziewczęta zwykle powracają z pracy fabrycznej do domu na wieś. Zakładać dla nich stowarzyszenie na wsi, aby nawet niedzieli w domu rodzicielskim spędzić nie mogły, byłoby błędem. Natomiast zajęcie ich w ciągu tygodnia po pracy dziennej w stowarzyszeniu jest rzeczą konieczną, jeżeli młodzież ta nie ma pójść na bezdroża albo wpaść w sieci czerwone.

Prowadzenie stowarzyszeń żeńskich przez duchownych napotyka na pewne trudności i niebezpieczeństwa. Zdaje się, że niektórzy młodzi księża nie zdają sobie z tego sprawy dostatecznie.

Czyż nie jest to rażącem, gdy młody ksiądz idzie np. na wycieczkę w otoczeniu dziewcząt? Na ile złośliwych uwag naraża się on w takim wypadku!

Nie trzeba też zapominać, że dziewczęta podlotki to rozmarzone głowy, dla których przewodnictwo kapłana młodego w stowarzyszeniu, choćby bardzo poważnego, nie jest rzeczą poradną, a cóż dopiero kapłana mniej poważnego. Zdaje się, że i dla kapłana takie towarzystwo nie jest ku zbudowaniu.

Księża więc muszą się dobrze zastanowić, kiedy mają zakładać stowarzyszenia młodzieży żeńskiej, zwłaszcza tam, gdzie one nie są konieczne, aby sobie, dziewczętom i ich domowi rodzicielskiemu nie wyrządzić szkody.

Gdzie takie stowarzyszenia są konieczne, tam kapłan musi mieć do pomocy osobę świecką, a najlepiej jaką panię. Sam powinien tylko czuwać nad stowarzyszeniem a udzielać mu się bezpośrednio rzadko.

Dotąd założono już sporą liczbę stowarzyszeń. Ze względu na to, że do stowarzyszeń wstępuje zazwyczaj część młodzieży lepsza, nie zawsze da się ocenić wpływ towarzystwa na nią. By może, że młodzież ta byłaby i bez stowarzyszenia dobrą. W każdym razie stowarzyszenie przyczynia się choćby tylko do tego, że młodzież w niem skupiona nie schodzi na manowce. *X. Dr. Rylko.*

## Nowy kodeks o modlitwie dla uzyskania odpustu.

Powszechnie przyjął się zwyczaj odmawiania 5 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu... ilekroć dla dostąpienia odpustu Ojciec św., prócz innych dobrych uczynków, polecał modlitwę według swej intencji. Wprawdzie czasem słyszało się zdanie, że wystarczy krótsza modlitwa, n. p. 1 Ojcze nasz i Zdrowaś, ale były to zdania odosobnione, chociaż nie pozbawione uzasadnienia, ogół bezpieczniejszą obierał drogę.

Zwyczajna praktyka była wcieleniem nauki uznanej przez większość moralistów, opierającej się na nieokreślonych słowach, któremi Kościół św. zwykł był przepisywać modlitwy, np. „si pias preces effuderint... (Bullar. Rom. Bened. XIV., Romae Mainardi 1754, tom. III. § 6, str. 76), albo: „iniunctae piae preces... ad fines Nobis propositos... effundendae, satis erit, si vocales fueriut“ (ib. str. 97 n. 50).

Stąd wnosili autorowie, że dla dopełnienia warunku należy odmówić kilka modlitw, by zadośćuczynić słowom liczby mnogiej „preces“, których jedna modlitwa wypełnić nie może. To chyba jedna rzeczowa racja, dla której Concina, Holzmann, S. Alfons, Scavini, Lehmkuhl, Noldin, Tanquerey i inni oświadczają się za dłuższą modlitwą. Przyznają, że Kościół św. nie oznacza modlitw w szczególności, zostawiając ich określenie uznaniu wiernych [1]), jednak, zdaniem ich, krótszą modlitwą nie można dopełnić wspomnianego warunku.

---

[1]) Lehmkuhl, Theol. moral. II, 1910, n. 682: Quamquam in precibus ad mentem S. Pontificis fundendis determinatum aliquid praescriptum non est, tamen non videtur sufficere minima oratio.

Natomiast trudno zgodzić się, ze zdaniem X. Bremera, który pisząc o tej samej kwestji [9]), inną jeszcze podaje przyczynę. Mniema on, że autorowie, przechylający się ku modlitwie 5 Ojcze nasz i t. d. lub im równej, wychodzili z mylnego pojęcia o „znaczeniu i naturze modlitw przepisanych do uzyskania odpustu". Sądzili bowiem, że one są w uzyskaniu odpustu środkami stosownymi i odpowiednimi do celu, mają zatem charakter przyczyny skutecznej (causa efficiens) odnośnie do odpustu. „Bardzo zaś krótka modlitwa, roztropnie rzecz biorąc, nie jest stosowną do celu jubileuszu, już to dlatego, że rzadko się odbywa ją pobożnie, już to że rzeczy najmniejszych nie uwzględnia się". (Dom. Viva, De iubilaeo et indulgent. universim, Patavii 1737, qu. 8 a. 5 n. 7 u Bremera j. w.). Powyższe wywody są poglądem Vivy, który według Bremera przejęli zwolenniby 5 Ojcze nasz i t. d., dowodu jednak na to nie przytacza żadnego. A przecież dość dziwne uzasadnienie dłuższej modlitwy, podane przez Vivę, o tyle możnaby poczytać za własność innych autorów, o ile wyraźnie powołują się na niego. Tymczasem ani św. Alfons, ani nowsi moraliści nie uzasadniają swego zdania w ten sposób, jak Viva. Owszem prawie wszyscy zadowalają się ogólną wzmianką, że „Kościół św. zostawia modlitwy do woli wiernych, ale najkrótsza modlitwa nie wystarcza, według powszechnego zdania należy odmówić 5 Ojcze nasz i t. d." Trudno im zatem narzucać w tym przedmiocie przekonania Vivy. Każdy z nich dobrze rozumiał naturę odpustowych modlitw i nie zaliczał ich do rzędu przyczyn skutecznych odpustu, lecz do prostych warunków (conditio), zależnych zupełnie od woli Ojca św., wiedząc, że przyczyną skuteczną odpustu jest nadmiar zasług Kościoła św.

Jeśli prócz wymienionego powodu mieli jeszcze inny, to raczej ten, że dłuższa modlitwa lepiej niż krótka usposabia duszę do dostąpienia odpustu, w czem nie można odmówić im słuszności, jeśli uwzględni się zwyczajną psychologię modlitwy. Tę myśl wypowiada Benedykt XIV. w encykl. „Inter praeteritos", w której tłumaczy warunki jubileuszu i różne w tej materji usuwa wątpliwości. Po przytoczeniu rozbieżnych zdań autorów co do nakazanych modlitw, pisze, jak następuje: „Zbyt krótkiej modlitwie sprzeciwiają się tak sam Viva, jak i inni wyżej przytoczeni autorowie; chociażby bowiem krótką modlitwą, z uczuciem żarliwej pobożności odprawioną, przepisowi i prawu konstytucji „Peregrinantes" można odpowiedzieć; często jednak zwykła być objawem słabej pobożności, ducha wcale nieskorego do rzeczy duchownych, znakiem obojętności czy też lenistwa. My przeto, w niczem nie odstępując od ich rozważań, oświadczyliśmy... że ustna modlitwa pobożnie odmówiona wystarczy do uzyskania odpustu; godny pochwały, kto duchem i umysłem się modli, byle do tej modlitwy jakieś ustne dołączył (aliquas preces... adiungat". Bullar. Bened. XIV. j. w. str. 139 § 83).

Jak z tekstu wynika, Benedykt XIV. zdaje się przechylać na stronę autorów, przemawiających za dłuższą modlitwą, dlatego, że pewniej przygotowuje duszę na łaskę odpustu, nie zapoznając możliwości zadośćuczynienia obowiązkowi krótką modlitwą.

Obok częściej głoszonego zdania istnieje odmienne niektórych autorów głośnego imienia, jak Suarez, Theodorus a Spiritu S., Ballerini-Palmieri, Gennari (Quistioni teol.-morali, Roma 1907, u Bremera j. w.) utrzymujących, że dla spełnienia warunku wystarczy krótsza modlitwa, np. 1 Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała... Ich opinji sprzyja orzeczenie S. C. Indulg. z 29. maja 1841 ad 3, która zapytana: An sufficiant quinque Pater et Ave, quae recitari solent ob adimplendam S. Pontificis intentionem, quando praesciptum est, ut... fundantur preces, — odpowiedziała: Preces requisitae... sunt ad uniuscuiusque fidelis libitum, nisi peculiariter assignentur, nie oznaczając ściśle modlitw, ale woli wiernych je pozostawiając. (Por. Acta S. Sedis, Vol. XXI. str. 192 (1).

Na pomienione orzeczenie powołała się Stolica św. powtórnie 13. września 1888, gdy na pytanie: „An reicienda sit opinio docens recitationem devotissimam etiam unius Pater et Ave cum Gloria Patri sufficere ad explendam conditionem orandi pro Sum. Pontificis intentione, vel potius admittenda opinio illorum, qui requirunt recitationem quinque Pater et Ave, aut orationes aequivalentes?" odpowiedziała: „Detur Decretum in una Briocensi sub die 29. maii 1841 ad dubium 3". (Acta S. Sedis, Vol. XXI., str. 192).

Z treści ostatniego pytania i odpowiedzi św. Kongr. Odp. widzimy, że Stolica św. wyraźnie dopuszcza tłumaczenie swego dekretu z r. 1841 w myśl modlitwy 1 Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała, ponieważ odpowiada zwrotowi orzeczenia: „preces requisitae... sunt ad uniuscuiusque fidelis libitum". Co najmniej, w ten sposób można zrozumieć orzeczenie św. Kongreg., z czego ona sobie najlepiej sprawę zdawała. Niewątpliwie byłaby inaczej odpowiedź sformułowała, gdyby przytoczona modlitwa nie wystarczała na spełnienie przepisanego warunku, aby swą odpowiedzią nie narazić wiernych na duchowne straty.

To też przed ogłoszeniem nowego kodeksu zdanie, że 1 Ojcze nasz i t. d. wystarcza dla spełnienia dotyczącego warunku, opierało się na uzasadnionych przesłankach i nie zawodziło wiernych.

Nowy kodeks jasno określa tę poniekąd sporną dawniej kwestję, usuwając wszelkie wątpliwości w kanonie 934, który opiewa: § 1. „Si ad lucrandas indulgentias oratio in genere ad mentem Summi Pontificis praescribatur, mentalis tantum oratio non sufficit: oratio autem vocalis poterit arbitrio fidelium deligi, nisi peculiaris aliqua assignetur".

Kanon nakazuje „oratio vocalis". Używając liczby pojedynczej a nie mnogiej „orationes", poucza, że jedną modlitwą można ziścić wspomniany warunek odpustu. Tem więcej zasługuje na uwagę użycie liczby pojedynczej, że zmienia zwyczajny sposób wysławiania się Kościoła św. w tym przedmiocie. Dotychczas, jak czytamy w orędziach Benedykta XIV. i orzeczeniach S. Kongreg. Odp., wyżej załączonych, do których pism kanon w swych przypiskach nas odsyła, posługiwał się formą: preces effundendae, preces requisitae. W nowym kodeksie zarzuca tę formę, przeciwwstawiając dawniejszej liczbie mnogiej liczbę pojedynczą, czem uprawnia nas do tłumaczenia oratio ściśle przez jedną modlitwę.

Analizując dalej omawiany kanon, zauważyć trzeba, że tylko (tantum) modlitwa myślna nie odpowiada wymaganiom dotyczącego warunku, lecz konieczną jest modlitwa ustna. Woli jednak Kościoła św. czyni się zadość jakąkolwiek modlitwą ustną, skoro kanon zostawia wiernym zupełną w tym względzie swobodę, mówiąc: „modlitwa zaś ustna może być dobrana podług uznania wiernych, wyjąwszy kiedy w szczególności jakaś jest oznaczona" (roz. przez Kościół św.). Zresztą, jakkolwiekbądź pojmiemy oratio np. nie una oratio, lecz aliqua oratio vocalis, słusznie objaśnia X. Bremer, zawsze będzie miała znaczenie liczby pojedynczej, czyli wniosek pozostanie ten sam.

Dla nadmienionych więc racji wierni, odmawiając w intencji Ojca św. 1 Ojcze nasz, tę najpiękniejszą i najtreściwszą modlitwę Pańską, nawet bez Zdrowaś, dopełniają przepisu prawa i o ile z należytem usposobieniem dokonają innych poleconych uczynków dobrych, zyskują odpust zupełny.

Cała rzecz zawisła od wewnętrznego usposobienia, z jakiem kto ubiega się o pozyskanie odpustu. Kościół św. łatwe stanowi warunki, zdając dobrej woli wiernych troskę o doskonałe ich spełnienie. Bezsprzecznie dłuższa chwila starannej modlitwy doskonałej usposobi duszę na odpuszczenie kar doczesnych, lubo może dokazać tego 1 Ojcze nasz żarliwej pobożności.

Patrząc z punktu prawa kościelnego, nie tyle nastawać trzeba na mnogość modlitwy, jak na jej ducha, tłumacząc, że i krótką modlitwą, złączoną z odpowiedniem usposobieniem, mogą wierni dopełnić kościelnego przepisu i dostąpić zupełnego odpustu. Nie małą to będzie pobudką i zachętą dla wiernych, by pilniej korzystali z nadmiaru zasług Kościoła św., w łatwiejszy sposób starając się oczyszczać z doczesnych długów względem sprawiedliwości Bożej. Na pobożne Ojcze nasz zdobędzie się nawet, kto dotąd nie kwapił się albo bardzo rzadko sięgał do skarbca odpustów. Miejmy też nadzieję, że ułatwienie warunku przepi-

---

[9]) Quartalschrift IV. Heft, Linz 1919, str. 589.

sanej modlitwy obfitszą sprowadzi rosę zmiłowania Pańskiego na dusze, które z utęsknieniem oczekują w upaleniu ochłody, w ciemności jasnego światła, w ucisku pokoju wiecznego.

*X. Dr. Fr. Barda.*

---

## Czy nowy kodeks prawa kanonicznego obowiązuje ekspozytów do odprawiania Mszy św. pro populo?

W sprawie tej zamieścił X. H. Bremer S. I. w zesz. III. „Theol. — prakt. Quartalschrift" z r. b. (str. 408—416) artykuł bardzo godny uwagi, którego główną treść tu podajemy, poddając ją ocenie naszych specjalistów w prawie kościelnem.

Według reskryptu Św. Kongr. Soboru z 13. lipca 1918 ad I. (Acta Ap. S. XI. 46 nr.) do księcia biskupa wrocławskiego mogłoby się zdawać po pierwszem przeczytaniu, że wszyscy samodzielni duszpasterze dyec. wrocławskiej, których okręg nie jest częścią parafji, zobowiązani są do Mszy pro populo zarówno jak proboszczowie, chociaż ten ich okręg duszpasterski nie jest jeszcze przez biskupa zamieniony w parafię.

Czy jednak Stolica Ap. chciała rzeczywiście stwierdzić to zobowiązanie, czyli — innemi słowy — czy Św. Kongr. Soboru w tym sensie zrozumiała zapytanie n. I., to można podać w wątpliwość, zwłaszcza po przeczytaniu wywodów konsultora tam powtórzonych.

Przedewszystkiem reskrypt wymieniony ma dotąd walor tylko dla dyec. wrocławskiej i nie obowiązuje kapłanów innych dyecezji w myśl kan. 17 § 3: „Interpretatio authentica legis.... data per modum.... rescripti in re peculiari, vim legis non habet et ligat tantum personas atque afficit res pro quibus data est". Tu mamy właśnie odpowiedź na zapytanie, odnoszące się pewnych stosunków konkretnych w dyec. wrocławskiej, czyli „rescriptum in re peculiari", — a nie na pytanie ogólne o obowiązek odprawiania Mszy pro populo. A nadto trzeba uwzględnić, że ta odpowiedź nie jest jeszcze autentyczną interpretacją nowego kodeksu, którą dać może tylko „Commissio Pontificia ad Codicis canones authentice interpretandos constituta" (Acta Ap. S. IX, 483). Dopóki ta komisja nie ogłosi wyjaśnienia autentycznego w tej sprawie, dopóty nie będzie można twierdzić stanowczo, że ekspozyci we wszystkich dyecezjach obowiązani są do odprawiania Mszy pro populo.

Możnaby jednak sądzić, że nowy kodeks zrównał zupełnie stanowisko ekspozyta ze stanowiskiem proboszcza i dlatego nałożył na niego i ten obowiązek, o którym mówimy, ponieważ kan. 216, §. 1 orzeka: „Territorium cuiuslibet dioecesis dividatur in distinctas partes territoriales; unicuique autem parti sua peculiaris ecclesia cum populo determinato est assignanda, suusque peculiaris eiusdem pastor est praeficiendus pro necessaria animarum cura". A w § 3 czytamy: „Partes dioecesis de quibus in § 1, sunt paroeciae." Ale czy z tego wynika, że każdy okręg, mający własnego samodzielnego pasterza (ekspozyta), jest eo ipso „parafją", której zarządca ma wszelkie bez wyjątku obowiązki proboszcza? — Tak rzecz pojmował konsultor, którego wywody przytoczono w reskrypcie na zapytanie biskupa wrocławskiego.

Ale na to nie można się zgodzić, bo wtedy zachodziłaby sprzeczność między kan. 216. a kan. 1409 i 1412—1415. Probostwa należą do beneficjów kościelnch, o których czytamy w kan. 1409: „Beneficium ecclesiasticum est ens iuridicum a competente ecclesiastica auctoritate in perpetuum constitutum seu erectum, constans officio sacro et iure percipiendi reditus ex dote officio adnexos". Przez oddzielenie zaś pewnego okręgu duszpasterskiego od jakiejś parafji nie powstaje jeszcze zaraz nowe beneficjum w ścisłem znaczeniu; co więcej, kan. 1415, § 1 zabrania nawet biskupom tworzenia beneficjów, dopóki nie mają pewności, że kapłan, posłany do nowego okręgu duszpasterskiego (jako ekspozyt), znajdzie tam dostateczne i stałe utrzymanie: „Beneficia ne erigantur, nisi constet ea stabilem et congruam dotem habere, ex qua reditus perpetuo percipiantur ad normam can. 1410".

Kiedy więc kan. 216 każe biskupom rozdzielić całą dyecezję na okręgi duszpasterskie, nie orzeka tem samem, że każdy taki okręg samodzielny jest probostwem i że zarządzający nim kapłan ma równie jak proboszcz odprawiać Mszę pro populo. Według kan. 446 § 1 i kan. 451 mają ten obowiązek (oprócz biskupa) tylko ci kapłani, którzy zarządzają parafią plena potestate paroeciali; czy to jako proboszczowie rzeczywiści, czy też zastępujący tylko proboszczów w zarządzie (por. kan. 471—474). Ponieważ zaś według kan. 18 „leges ecclesiasticae intelligendae sunt secundum propriam verborum significationem", więc tu trzeba przyjąć, że mowa jest o probostwie w znaczeniu właściwem, czyli o stanowisku duszpasterskiem, utworzonem przez władzę kościelną zgodnie z kan. 145 i 1409 nn. jako probostwo, jako beneficium ecclesiasticum, — którego nie posiada ekspozyt.

Ten sam wniosek wynika nadto jeszcze z kan. 6, który orzeka, że wszystko, co nie jest niewątpliwie wprowadzone do kodeksu Piusa X jako nowe postanowienie, należy interpretować według prawa dawnego, a nawet „in dubio, num aliquod canonum praescriptum cum veteri iure discrepet, a veteri iure non est recedendum" (can. 6, § 4). Otóż obowiązek odprawiania pro populo mieli dotychczas tylko rządcy parafii erygowanych kanonicznie, jak orzekła 18. sierpnia 1863 S. C. Prop. Fid. ad 1 (Collect. S. C. Prop. Fid. 1907 n. 1296), nie mieli go zaś kapłani, którym oddano w zarząd inne stanowiska duszpasterskie, wprawdzie samodzielne, ale nie będące probostwami.

Zdanie to X. Bremera uzyskało stanowcze potwierdzenie w deklaracyi Św. Kongr. konsyst. z 1-go sierpnia 1919, ogłoszonej w nrze 10 Acta Ap. Sedis z 1-go września 1919 (cyt. w Theol. prakt. Quartalschr., zesz. IV. z r. 1919, str. 569 n.), którą tu przytaczamy: „I. Według kan. 216 kodeksu prawa kan. mają niewątpliwie w dyecezjach, podlegających prawu powszechnemu, części, dla których ustanowiony jest osobny samodzielny duszpasterz (peculiaris rector pro cura animarum), być uważane w przyszłości za parafje i oznaczane także tem mianem."

Jeżeli jednak te części nie są jeszcze zamienione w parafie właściwe, musi najpierw biskup wydać dekret, erygujący tam parafię według nowego prawa, bo w drugim punkcie deklaracji tej oświadcza Kongregacja: „II. Jednakowoż do erekcji takich (nowych) parafji potrzebny jest dekret Ordynarjusza" (a więc nie wystarcza do tego sam kan. 216!), „w którym oznaczone być mają granice, siedziba proboszcza i środki utrzymania dla nabożeństw i księży." III. „Jeżeli jednak z powodu małej lub zanadto zmieniającej się liczby wiernych, albo też z powodu zupełnego braku wystarczającej, stałej dotacji podniesienie pewnych takich miejscowości do rzędu parafji nie wyda się rzeczą poradną, wtedy mają być takie kościoły uważane za pomocnicze (ecclesiae subsidiariae) albo kapelanie w obrębie parafii, w której związku i zawisłości pozostaną, dopóki nie uzyskają dla siebie stopnia parafii."

A jakże ma się rzecz z obowiązkiem odprawiania Mszy pro populo we wszystkich tych dotąd samodzielnych okręgach duszpasterskich (ekspozyturach), które nie są jeszcze podniesione do rzędu parafii? — O tem orzeka deklaracja Kongregacji konsyst. tak: „V. Skoro potem nastąpi erekcja parafii kanoniczna w wsposób wyżej wskazany" (a więc nie przedtem!), „ma rektor parafii, czy to będzie proboszcz, czy administrator, obowiązek Mszy pro populo; wolni zaś od tego pozostaną rządcy wymienionych kościołów pomocniczych czyli kapelanji."

*X. P.*

# My — a reforma rolna.

Reformie rolnej, uchwalonej dnia 10. lipca 1919. podlegają, jak wiadomo, i dobra kościelne. W jakiby sposób można wykorzystać należycie podział tych gruntów, dla naszych wzniosłych celów religijnych i narodowych, a zarazem dla poprawy doli materjalnej niejednego ekspozyta, oto treść niniejszego artykułu. Myślami nie nowemi chcę podzielić się z Czcig. Braćmi Kapłanami, a to celem wywołania dyskusji.

Przedewszystkiem zaznaczam z góry, że m. zd. w każdej dyecezji powinno pozostać kilka probostw lepszych (do 150 morgów z lasem) do nadania kapłanom bardzo pracowitym i zasłużonym. Plan zaś, względnie szkic podziału gruntów probostw lepiej wyposażonych—tak sobie przedstawiam. Gdzie istnieją parafie bogate i rozległe, powinno się utworzyć — o ile potrzeba zajdzie, ekspozyturę i tę odpowiednio wyposażyć gruntem matki parafii. Wydzielenie 30 do 40 morgów pola dla córki zabezpieczy tej byt i da wystarczające środki do życia dla ekspozyta. Gdzie zaś w takiej parafii istnieje już ekspozytura, ale nędzna, uboga, tak, że ekspozyt nie może się obejść bez pomocy rządców folwarków lub gospodarzy, — tam bezwarunkowo należy tę wyposażyć w podaną wyżej ilość morgów pola. Ksiądz bowiem, zmuszony oglądać się na dwór lub chłopów, traci powagę i wpływ na lud. Jeśli zaś dalej w takiej parafii bogatej istnieje już jedna lub więcej ekspozytur odpowiednio zaopatrzonych — lub jeśli nie potrzeba żadnej ekspozytury — tam możnaby tak postąpić: pewną ilość gruntu rozparcelować między swoich, a otrzymane pieniądze przeznaczyć na wybudowanie lub uposażenie ekspozytur w innych ubogich parafiach. Roztropny proboszcz użyje części tej kwoty, naturalnie po porozumieniu się z Ordynarjatem, na wybudowanie ochronki — dla dochodzących dzieci — wyposaży 10 do 15 morgami pola — dla dwu lub trzech zakonnic. Te będą utrzymywały mu porządek w kościele (tylko nigdy nie na probostwie — by nie mówiono o babskich rządach), oraz będą nauczały prawd religijnych — miejscową dziatwę. — Może i powinien także gorliwy proboszcz, postarać się o wybudowanie domu ludowego katolickiego (zapisanego na probostwo), w którym będą odbywały się odczyty, pogadanki, przedstawienia, zabawy parafjan. — Poznańskie pod tym względem daje nam wzór. Tam prawie każdą parafja posiada taki dom, pełny w niedziele, święta — oraz wieczorami w dniach powszednich, dzieci, mężczyzn, kobiet, „politykujących", grających, czytających, śpiewających, bawiących się i t. d.

Gdyby zaś w której parafii były już wszystkie wyżej wymienione instytucje — oraz na przyszłość zabezpieczone (błogosławioną nazwać by można), tam, jak wspomniałem wyżej, kwotę, uzyskaną przez rozparcelowanie, przeznaczyć dla parafii innych — ubogich w tego rodzaju budowle, lub oddać do dyspozycji Najprz. Arcypasterzowi, by budował na chwałę Bożą, jak dotychczas. Przy tej sposobności, należałoby raz wreszcie uporządkować sprawę o r g a n i s t ó w e k. Jest to kwestja bardzo przykra odwleka się ją z roku na rok — a tymczasem wrzód ten coraz bardziej pęcznieje.

Przedstawiam sobie trudności do zrealizowania, zwłaszcza obecnie, swego szkicu, jak n. p. bardzo wielki brak księży, olbrzymie koszta budowy, stan szczęśliwego posiadania, to prawda — lecz należy m. zd. obecnie stworzyć p r z y n a j m n i e j f a k t p r a w n y d o k o n a n y, czy to zupełnie świadomie i dobrowolnie ze strony samych kapłanów posiadających — czy to przy obsadzeniu tego rodzaju probostw. Należałoby również gorąco zaapelować do właścicieli świeckich i klasztorów, posiadających znaczniejsze obszary ziemi, — by w interesie religijno-narodowym pospieszyli także ze swej strony z pewnemi ofiarami. Naturalnie, że kler świecki posiadający powinien sam naprzód dać wzór, trudno bowiem, by żądał czy prosił drugich jeżeli sam nic w tym kierunku nie zrobi i nie poniesie ofiar.

Może być, że któryś z Braci kapłanów posiadających, czytając tych kilka słów, uśmiechnie się i powie sobie: „Brałbyś i dzieliłbyś, bo sam niczego nie potrzebujesz oddać" — lecz jestem jak najmocniej przekonany, że każdy gorliwy, dbający o sprawę Bożą-narodową i innych Braci kapłanów — zastanowi się naprawdę poważnie nad tą sprawą. Wszak chodzi tu nie tylko o obecny, lecz przedewszystkiem o przyszły stan naszego posiadania religijnego — tu — na rubieżach naszej ojczyzny. Każdy zaś z nas rozumie doskonale — że utrzymamy go i wzmożymy — głównie przez nowe placówki — kościółki — ekspozytury, wybudowane i uposażone. Ten sam bowiem proceder widzimy u Rusinów, — przez swoje bowiem w każdej prawie wiosce pobudowane cerkiewki — nie tylko utrzymali, lecz — olbrzymim kosztem naszych dusz — powiększyli stan swego posiadania. Równocześnie chodzi i o sprawę narodową. A tu — przyzna nawet najzaciętszy wróg nasz — kościółki, ekspozytury odgrywają i odgrywać będą — jeśli nie decydującą, to pierwszorzędną rolę. Jak ongiś bowiem, tak i dzisiaj, najwięcej zachęty do miłości rodzinnej ziemi, do jej dobrej przeszłości i jasnej przyszłości, do utrzymania jej w czarnej chłopskiej dłoni — płynie do serc i umysłów ludu polskiego ze świątyń Bożych, z owych skromnych ubogich, opuszczonych nieraz kapliczek. Tam bowiem chłopek polski, modląc się gorąco do Boga i słuchając w ojczystym języku prawd wiary, a także życiorysów wielkich świętych i zasłużonych mężów swej ojczyzny, utożsamia prawie w swej prostej, głębokiej wierze, miłość nadprzyrodzoną Bożą — z miłością ziemi, na której wyrósł, którą ukochał i której uprawie szare swe życie poświęca. Prosty stąd wniosek, by mu w przyszłości przez pobudowanie nowych tego rodzaju placówek dać na nich możność kochania dalej Boga i ojczyzny. A w końcu czyż to nie wielka radość, gdy można podzielić się z bratem kapłanem, który ma ten sam cel pracy i polepszyć w ten sposób i jemu warunki życia? Tego przecież domaga się miłość braterska, a zarazem i sprawiedliwość.

Zwracam się tedy z gorącą prośbą do Braci Kapłanów, by wypowiedzieli się w tej sprawie. Dyskusja roztropna bez wątpienia wyświetli rzecz. Są i będą trudności, lecz dla chwały Bożej i pożytku narodu trzeba je przełamać. A teraz czas ku temu najodpowiedniejszy. Kto wie, jakie rządy przyjdą, jaki duch czasu — i w czyje ręce dostaną się nasze majątki? Czyż nie lepiej teraz zabezpieczyć się na przyszłość a zarazem wytrącić broń wrogom?

N u n c — n u n c e r g o — Fratres carissimi — tempus acceptabile est — ad agendum — et quidem ad maiorem Dei et Reipublicae nostrae gloriam!

*X Dr. Józef Paluch*
wikarjusz parafji św. Elżbiety.

# W sprawie opłat za głoszenie zapowiedzi, za śluby itd., pobieranych od żołnierzy.

Najważniejszem zadaniem dni dzisiejszych jest podniesienie stanu moralnego naszego społeczeństwa, bo w miarę wzrostu poczucia obowiązku w jednostkach i narodzie będą ustępowały miejsca: próżniactwo pracy; chciwość sprawiedliwości, rozrzutność oszczędności; a bezmyślną chęć zabaw i użycia zastąpi poważna myśl o jutrze.

Ponieważ występek w różnych formach, lenistwa, oszustwa, paskarstwa jest przyczyną obecnej niedoli i głodu, powinniśmy się starać wszelkiemi siłami, aby go zwalczyć i zgnieść, bo tylko w ten sposób zdołamy usunąć przyczynę zła i niedoli, a tem samem unikniemy jej skutków. Najwięcej w tym kierunku możemy zdziałać my kapłani, bo przyjęliśmy na siebie nałożony

przez Chrystusa obowiązek nauczania. Społeczeństwo jest chore, bo ma zarażoną duszę; jest ślepe, bo straciło gwiazdę przewodnią: wiarę; — błądzi po manowcach, bo zeszło z drogi Ewangelii i my kapłani, z Bożego rozkazu mamy iść nauczać wszystkie ludy, mamy być lekarzami dusz, wskazać drogę Ewangelii i zapalić w umysłach światło wiary.

Najwięcej opieki i pociechy kapłańskiej potrzebują dzielni obrońcy naszej Ojczyzny, żołnierze; w ich bowiem szeregach jest kwiat naszej młodzieży, bez względu na stan, pochodzenie, stopień wykształcenia, na różny poziom umysłowy i moralny. Są w szeregach wojskowych godni synowie naszych przodków, którzy albo nie mieli sposobności albo też nie chcieli zbliżyć się do kapłana. Niektórzy dopiero w szeregach wojskowych po raz pierwszy uczą się pacierza i pierwszą odprawiają spowiedź. Wielu nie uczęszczało do kościoła, nie słuchało kazań, nie uczyło się religii i wszystko, cokolwiek nosi cechę religijną, budzi w nich odrazę, dlatego najmędrsze kazanie i najlepiej napisane książki nie odnoszą skutku, bo nie dochodzą do ich wiadomości. W ten sposób ci usuwają się z pod zwykłej działalności duszpasterza, którego znają jedynie z ust i pism oszczerczych. Przy wojsku kapelan ma sposobność zbliżyć się do wszystkich, wejść z nimi w stosunek przyjaźny, zostać ich powiernikiem i doradcą, a nic tak nie wiąże i nie wzbudza zaufania jak pola walki i wspólny trud, tam kapelan może dać poznać, czem właściwie jest kapłan Chrystusowy.

Francja zawdzięcza swój zwrot dzisiejszy ku religii głównie wielkiej ilości kapłanów wcielonych do armii.

Praca kapelana jest bardzo trudna i różni się znacznie od duszpasterstwa parafialnego, wymaga wiele rozsądku, rozwagi i wyrozumienia, aby mógł pozyskać żołnierzy i oficerów i dlatego powinni się jej poświęcać kapłani starsi, doświadczeni i wypróbowani.

Młody kapłan może łatwo dać się porwać przez otoczenie i zostać w praktyce wyłącznie oficerem, wówczas nie osiągnie celu, dla którego służy przy armii; — albo też usuwa się zbytnio od wspólnego pożycia, a przez to naraża się na uszczypliwe docinki ze strony oficerów, a nawet żołnierzy i napotyka na bardzo wiele trudności w swej pracy duszpasterskiej. Dobry kapelan przedewszystkiem na froncie może zrobić bardzo wiele, ale zawsze potrzebuje przynajmniej pośrednio pomocy księży cywilnych.

Praca nad żołnierzami powinna leżeć na sercu każdemu kapłanowi, któremu chodzi o chwałę Bożą, i o dobro naszej Ojczyzny, lecz niestety księża kapelani napotykają nieraz na trudności właśnie ze strony księży cywilnych.

Jest to niepodobne do wiary, a jednak prawdziwe, że niektórzy księża odmawiają wojsku nawet drobnych posług kościelnych, żądają wynagrodzenia za użycie kościoła, mimo że w czasie Mszy św. dla żołnierzy zbierają składki, inni żądają wynagrodzenia za używanie paramentów kościelnych lub pobierają zbyt wysokie opłaty za udzielenie pozwolenia do ślubu itd.

Podobne wypadki zdarzają się niestety gdzieniegdzie, a mianowicie u nas w Małopolsce i w byłem Królestwie, bo w Wielkopolsce i na Śląsku odnoszą się księża do wojska bardzo przychylnie i radzi są, jeśli mogą co zrobić dla polskiego żołnierza. Za czasów austryjackich może nawet ci sami księża byli zadowoleni, gdy żołnierze odwiedzali ich kościoły i nigdy nieprzyszło im na myśl żądać wynagrodzenia za to, a teraz, kiedy się rozchodzi o umoralnienie żołnierza polskiego, podnoszą nieuzasadnione lub wygórowane żądania.

A przecież żołnierz — to jest obywatel kraju i przyszły ojciec rodziny, od którego zależy wychowanie nowego pokolenia.

Dla świętej sprawy trzeba przecież okazać choć trochę poświęcenia, a przedewszystkiem jest to obowiązkiem nas kapłanów.

Teraz w zrewolucjonowanem społeczeństwie, przy rozwydrzonych najniższych instynktach, tylko my kapłani przez gorliwą pracę apostolską możemy wprowadzić spokój prawdziwy do dusz jednostek i narodu, przez zastosowanie w praktyce zasad Ewangelji. Powinniśmy ją głosić wszystkim bez względu na to, czy słuchający nas noszą ubranie cywilne czy wojskowe, tego od nas wymaga obowiązek, chwała Boża, dobro Ojczyzny naszej i własne: żołnierz nasz kreśli nietylko granice kraju, ale jest on zarazem i obrońcą ołtarza! Dlatego też Najprz. X. Arcybiskup warszawski, dziś Kardynał, polecił wojsko nasze szczególnym względom swego duchowieństwa, co zapewne uczynią i wszyscy inni XX. Biskupi nasi, wojskowe zaś władze będą umiały ocenić doznaną przychylność.

W czasie epidemii chciwości dajmy **w s z y s c y** przykład poświęcenia całkiem bezinteresownego!

*X. dr. L. O.*

---

# Źle się bawicie!

Jesteśmy świadkami w Polsce dziwnych sprzeczności. Z jednej strony widmo głodu, nędzy i rewolucyi zwłaszcza po większych miastach, nieustanne nawoływanie do rekwizycyi, do składek na rzecz ofiar wojny i na żołnierza polskiego, broniącego ojczyzny swemi piersiami, a walczącego z brakiem najniezbędniejszych potrzeb życiowych. Z drugiej strony szał zabaw, szał używania przyjemności, choćby kosztem cudzego mienia i życia własnego, honoru, wolności osobistej, nie mówiąc już o dobru pospolitem, o dobru ojczyzny, na które się nie ma żadnego względu.

Ale tu należy zaliczyć nie tylko bandytów, grasujących w Polsce, nie tylko paskarstwo kupców i wytwórców, nie tylko lichwę robotnika i rzemieślnika, żądającego za swą pracę sum coraz to wyższych. Tu należą także sfery, bawiące się w najlepsze po kinach, kawiarniach i teatrach, nurzające się w zmysłowości i cielesności, zabarwionej pokostem sztuki, literatury, artyzmu.

Mam na myśli zwłaszcza teatry. Kiedy zaczęła się obecna wojna światowa, nie skończona jeszcze w Polsce, kiedy krew polała się strumieniami na polu bitew i na ulicach miast, zamknięto teatry na znak żałoby i na zadokumentowanie okropności wojny. Zdawało się, całkiem słusznie, że trudno się śmiać i bawić publicznie, gdy tylu ludzi, tylu braci naszych ocieka krwią i łzami, albo pędzi w smutku życie na tułaczce.

Ale ta żałoba trwała krótko. Wnet otwarto teatry na nowo, a napływ widzów do nich był tak wielki, że okazały się za ciasne, choć cenę biletów znacznie podwyższono.

Nie dość na tem. Okropności wojny jeszcze się nie skończyły na ziemi polskiej, a już okazała się „potrzeba" nowych przybytków sztuki i to lżejszej, bo ludzie chcą się bawić, chcą się śmiać, choćby kosztem moralności prywatnej i publicznej, bez względu na to, co się z Polską i w Polsce dzieje!

W **K r a k o w i e**, który się mieni stolicą duchową Polski, który się chętnie Rzymem polskim nazywa, powstaje niedawno osobny teatrzyk, poświęcony wyłącznie tej lżejszej sztuce, która z moralnością chrześcijańską się nie liczy, lecz żywi się głównie pogwałceniem moralności w życiu rodzinnem i małżeńskiem!

I sypią się sztuki i sztuczki śliskie i pieprzne, jedna po drugiej. I teatr według ogłoszeń reporterów bywa wysprzedany i szczelnie zapełniony.

Nie koniec na tem. Dzienniki, nawet poważne, jak „Czas" krakowski, nie znajdują słowa nagany dla tego rodzaju widowisk, ale przeciwnie, poświęcają im długie łamy, wynoszą je pod niebiosa. Taki Boy, jako recenzent teatralny w „Czasie", nie wstydzi się wprost głosić, że humor i wesołość nie da się pogodzić z moralnością, że kto chce śmiechu bez naruszenia zasad moralnych, ten chce kwadratury koła, ten żąda od ludzi, aby byli ponurymi i obłudnymi. Według niego mniejsza o moralność w sztuce, byle tylko forma była wykwintną i artystyczną!

I w obronie swej teoryi ryzykuje zdanie: „Na tamtym świecie będziemy subtelniejsi, ale na tym trzeba nam zostać takimi, jakimi nas Pan Bóg stworzył". („Czas" 29. paźdz. 1919).

I nie żałuje też ten Boy w swoich recenzyach z przedstawień w „Bagateli" zmysłowego sosiku i pieprzyku. Rozpisuje się o coraz to nowych utworach per longum et latum, *con amore*, pragnąc widocznie pozyskać teatrowi jak najwięcej zwolenników.

Tymczasem czytelnik trzeźwy i bezstronny widzi ze zdziwieniem, że treścią wszystkich tych sztuk jest jedno i to samo: niewierność małżeńska, cudzołóstwo. Tylko akcesorya się zmieniają: nazwy osób i aktorów, nazwy miejscowości i czas, w którym się akcya odbywa.

I to stanowi atrakcyę, to zasługę twórców sztuki i aktorów i dyrektorów teatru!

I to wystarczy dla zadowolenia smaku „inteligentnej i doborowej publiczności", która według opinl reporterów, szczelnie zapełnia teatr każdym razem.

Nie myślę wcale tym artykulikiem wyrabiać lepszego smaku w rzeszy, spieszącej do tego rodzaju teatrzyków, ani u autorów sztuk dramatycznych, ani u aktorów, ani dyrektorów teatru. Nie tak to łatwo zmienić swe gusty i przekonania, zwłaszcza, jeźli kto na wzór „Boya" wmawia w siebie, że takim go Pan Bóg stworzył!

Chcę tylko stwierdzić publicznie ten rozdźwięk, jaki dzisiaj istnieje w Polsce, że gdy jedni się za nią krwawią, albo cierpią w niej i dla niej głód i nędzę, inni się bawią w najlepsze i nie czują bynajmniej, że przez to (mimowoli zapewne) urągają powadze chwili i cierpieniu swoich współrodaków, rozgoryczają coraz to bardziej rzesze głodnych i niezadowolonych.

Chciałbym też wskazać na związek przyczynowy, który istnieje między tego rodzaju przedstawieniami a całym szeregiem występków i zbrodni w życiu rodzinnem i społecznem naszego narodu. Ci widzowie, rozbawieni i demoralizowani w teatrzykach a la „Bagatela", zechcą w życiu swojem prywatnem podobnie się bawić, używać świata, oszukiwać się wzajemnie w małżeństwie, szukać po za domem uciech zakazanych, a że to pociąga za sobą zazwyczaj grube wydatki, będą szukali źródeł dochodów na wszelki możliwy sposób, albo rujnować majątek po ojcach odziedziczony.

Przez tego rodzaju przedstawienia sankcyonuje się więc brudy i męty społeczne, popycha się ludzi do zbrodni i nadużyć, którym tem trudniej się oprzeć, im trudniejsze warunki bytu, im hartu moralnego mniej się wyniosło z domu, rodziny, szkoły i kościoła.

Na nic się więc zda piorunować na tytułowej stronicy dziennika na paskarzy, złodziei i bandytów, na nic nawoływać do pracy ofiarnej dla dobra narodu i ojczyzny, jeżeli na dalszych stronicach przez reklamowanie gorszących widowisk sączy się jad zgnilizny w duszę narodu.

*X. Mateusz Jeż.*

# KRONIKA.

**Pierwsi Kardynałowie w Polsce oswobodzonej.** Na konsystorzach: tajnym w d. 15-go grudnia i publicznym, w d. 18-go grudnia 1919 zostali kreowani kardynałami: Arcybiskup gnieźnieński, Prymas Edmund Dalbor i Arcybiskup warszawski Aleksander Kakowski. Jest to nowy dowód życzliwości Ojca św. dla naszego narodu, za który serdeczną winniśmy Mu wdzięczność! Nowym Książętom Kościoła ośmielamy się przesłać gorące życzenia, żeby mogli przez długie lata działać owocnie dla pożytku Kościoła i narodu polskiego! *Redakcya.*

**„Unitas"**. Projekt rozszerzenia Związku „Unitas", na całą Polskę przyjęto wszędzie bardzo życzliwie. Planowano rozpoczęcie organizacyj na jesień. Z przyczyn od Związku niezależnych odłożono ją do początków r. 1920. Pierwszy numer „Wiadomości dla duchowieństwa", który się ukaże z Nowym rokiem, będzie zawierał wskazówki i instrukcje. „Wiadomości" będą jego organem.

**„Wiadomości dla duchowieństwa".** Sześć lat wychodzi pod powyższym tytułem organ Związku kapłanów „Unitas" w Poznaniu. W ostatnim czasie przedzierzgnęły się „Wiadomości" z pisma informacyjnego i sprawozdawczego w interesujące wydawnictwo zawodowe — pod wytrawną redakcją wiceprezesa związku „Unitas", X prał. Józefa Kłosa, obecnie posła na sejm.

Otwórzmy n. p. pierwszy z brzegu numer grudniowy (1919)!

Refleksje żywe i silne na tle książki księdza — sanitaryusza Gaell'a, wywód o katolicyźmie jako czynniku społeczno-politycznym, o przygotowaniu kazań niedzielnych, praktyczne wskazówki o urządzaniu misyj ludowych.

Każdy numer przynosi garść recenzyj, — dając prócz tego interesujący przegląd wydawnictw katolickich (in specie teologicznych) w dziale księgarni św. Wojciecha, której poświęcona spora część pisma.

Na rok 1920 wynosi przedpłata 8 mk.

Zamawiać należy przez księgarnię św. Wojciecha (Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22).

Ze względu na aktualność wprowadzenia u nas związku „Unitas" należałoby sobie życzyć, by obok naszej doświadczonej „Gazety kościelnej" miesięcznik ten znalazł się w rękach wszystkich czcig. Konfratrów i z naszej prowincyi kościelnej.

*X. H. W.*

**Zjazd dziekański w sprawie duszpasterstwa wojskowego** odbył się dnia 2. grudnia b. r. w Warszawie. Zagaił X Biskup polowy, podając do wiadomości te uchwały zjazdu biskupów polskich w Gnieźnie, które dotyczą duszpasterstwa wojskowego. Na zjeździe wygłoszono 10 odczytów. Tytuły: Praca kapelana w pułku i jego stosunek do bezpośrednich władz. Proboszcz dywizyjny i jego stanowisko w wojsku. Dziekan frontu i jego zadania. Kapelan wojskowy a praca w szpitalu. Proboszcz (kapelan,) garnizonu i jego zadania. Kapelan wojskowy jako wychowawca w szkole oficerskiej, kadetów i podchorążych. Kapelan wojskowy jako instruktor kulturalno-oświatowy. Stosunek kapelana do duchowieństwa i ludności na terenie wojennym. Potrzeby duszpasterstwa wojskowego w b. zaborze pruskim i ujednostajnienie administracji. Duszpasterstwo w armii jen. Hallera. Z księży archid. lwowskiej referowali: X Bombas, Idec, Jarosiński, z tarn. X Zapała, ponadto X. Bądzyński, X. Rydlewski, Sienkiewicz, Korniłowicz i inni.

Nad każdym z referatów rozwinęła się rzeczowa dyskusja. W rezultacie określono kompetencję księży wojskowych w sprawie małżeństw, zakres działania kapelana i wyłączenie go od prowadzenia menaży oficerskich, agencyj kantynowych. Uchwalono wydać modlitewnik, wydawać pismo miesięczne dla kapelanów, do którego wchodziłby oprócz części urzędowej z rozkazami i instrukcjami dział pastoralny, homiletyczny i przegląd bibliograficzny, przyjęto projekt stworzenia „Kółka misjonarzy wojskowych", którzyby jeździli wzdłuż frontu z rekolekcjami dla załóg i zorganizowania latających biblioteczek dla kapelanów w celu duchowego odświeżenia.

Referaty i dyskusja dały materjał do wypracowania wzorowych instrukcyj dla duchowieństwa polowego, niektóre projekty każą się domyślać lwowskiego pochodzenia.

**Z Kielc.** Otwarta niedawno, bo przed 3 ma miesiącami księgarnia dyecezjalna „Jedność" rozwija się bardzo pomyślnie. Dotąd złożono w kasie stowarzyszenia tytułem udziałów 34.000 rubli. Księgarnia zawiązała stosunki w Warszawie, Krakowie i Poznaniu i uzyskała kredyt, tak że już dzisiaj posiada towarów na sumę około 200.000 koron, sprzedano zaś na sumę 100.000 kor. Ale fundusze dotąd zebrane nie wystarczają na sprowadzanie tego wszystkiego, co księgarnia mieć powinna, dlatego prezes Zarządu, czcig. X. Fr. Noszczyk wzywa gorąco w ostatnim zeszycie Przeglądu dyec. kieleckiego do składania nowych udziałów.

Taka księgarnia powinnaby powstać w każdej dyecezji.

„Przegląd dyec". musiał podwyższyć przedpłatę na 60 kor. za pismo i 20 kor. za dodatek urzędowy.

**Wznowienie zasłużonego wydawnictwa katolickiego.** „Biblioteka dzieł chrześcijańskich", która tak pięknie zapisała się w naszej ubogiej literaturze katolickiej, rozpoczyna z rokiem 1920 nalszy ciąg cennych wydawnictw.

Dużo wybitnych sił z pośród kapłanów i świeckich przyrzekło swe współpracownictwo.

Zamawiać należy w księgarni św. Wojciecha (P o z n a ń).

Zamawiający całą serję (z 10 tomów) otrzymują 20% opustu.

**Osanktuarjum młodzieży polskiej**. Wobec wzmożonego ruchu organizacyjnego młodzieży ze strony katolickiej (a dodajmy i kontragitacji ze strony nam wrogiej), należy zwrócić uwagę na znamienną odezwę Związku młodzieży z Mławy w dyec. płockiej, umieszczoną w zesz. siódmym „M i e s i ę c z n i k a p a s t e r s k i e g o p ł o c k i e g o na miejscu naczelnem.

Rostków, miejsce urodzenia św. Stanisława Kostki, ten zapomniany Rostków, dumny z tego, „co dał Rzymowi, a przez Rzym Niebu", odgrzebuje — ku zawstydzeniu społeczeństwa — mławski związek młodzieży.

Jakie postulaty stawiają ci młodzi w sprawie Rostkowa, który chcą widzieć jako s a n k t u a r j u m p o l s k i e j m ł o d z i e ż y?

Cytuję za podaną odezwą:

„Kościółek św. Stanisława Kostki w Rostkowie nie ma jeszcze ani źdźbła relikwij św. Stanisława. To niedobrze. Zanosimy więc prośbę, do kogo należy, o sprowadzenie znacznej części tych relikwij z Rzymu, albo też głowy św. Stanisława, która podobno gdzieś w Austrji[1]) się przechowuje. Na sprawienie relikwiarza młodzież chętnie pospieszy z ofiarami"...

Trzeci punkt postulatów traktuje o stworzeniu „Muzeum św. Stanisława Kostki" w Rostkowie i wskazuje na budynek, któryby można i należało na ten cel wykupić.

Następne traktują o technicznej stronie wycieczek (pielgrzymek) do Rostkowa, której przeprowadzeniem winien się zająć „Jeneralny Sekretarjat dla Stowarzyszeń młodzieży".

W tym celu proponują młodzi wydanie publikacji, którąby zaznajomiła młodzież całej Polski z tem miejscem drogiem każdemu sercu polskiemu — i składkę w całej Polsce na pokrycie kosztów związanych nie tylko z wydawnictwem, ale z całą akcją urządzenia tego zaniedbanego „sanktuarjum naszej młodzieży".

Na razie informacyj w sprawie Rostkowa udziela stale: „Związek młodzieży" M ł a w a 2. ul Kościelna 4.

Nad tym projektem i jego uzupełnieniem przy przystąpieniu do realizacji winniśmy się zastanowić.

To, co się zrodziło w sercach tych młodych czcicieli św Stanisława Kostki, niech wejdzie na obrady naszych Związków i Sodalicyj.

Niech uderzy zew silny po całej Polsce: d o R o s t k o w a m ł o d z i !

W wolnej Ojczyźnie stwórzmy ośrodek duchowy dla naszej ukochanej młodzieży w tem zaniedbanem sanktuarjum!

Chodzi o to, by tę młodzież, którą obecnie wszyscy chcą mieć w rękach, m i a ł w r ę k a c h B ó g — za przyczyną św. Stanisława Kostki.

Widomym znakiem łączności, krynicą odkopaną: zapału do pracy dla tych zastępów, na których czole napisane wielkie słowo: p r z y s z ł o ś ć, niech się stanie Rostków!

Pomyślmy o tem!

*X Henryk Weryński.*

**Wielkie dzieło społeczne**. Biskupi argentyńscy po konferencji 28. IX. 1919. wydali wspólny list, poświęcony sprawie społecznej. Postanowili stworzyć socjalne biuro ludowe, „officina de servicios sociales", któreby dbało o zdrowie fizyczne i moralne ludu i przeprowadzało cały szereg akcji, zdążających do sanacji stosunków społecznych. O fundusze zapukali biskupi do ofiarności wiernych, która przyniosła w pierwszym dniu zbiórki 1,582 586 pesos a ogółem dała 10 mil pesos. Suma ta zamieniona na marki po kursie przedwojennym wynosi 18 mil a po dzisiejszym 108 mil. marek. Przy pomocy tak wielkiego kapitału będzie można stworzyć wiele dzieł o historycznem wprost znaczeniu.

**Insbruk**. 6 grudnia r. b. był Insbruk widownią małej rewolucji, w której do motywów głodowych dołączyły się antykościelne. Rzucono się na sklepy, a potem na klasztory. Rozpoczęło od jezuickiego kolegium na Sillgasse, a później rabowano po kolei wszystkie tak męskie jak żeńskie klasztory.

**Drezno**. Protestanci, straciwsy pomoc władzy państwowej, która dotychczas była ich ostoją postanowili się się skosolidować i w tym celu urządzili zjazd delegatów poszczególnych grup protestanckich w dniach od 2 — 5 września b. r. Chciano stworzyć Związek kościelny „Ewangelików". Tarcia między poszczególnymi kierunkami nie pozwoliły na załatwienie tej sprawy, ale powaga położenia kazała czynić przygotowania w nadziei, iż może później przy najbliższym zjeździe uda się różnice wyrównać, stworzyć coś, coby w jedności wewnętrznej i odporności było podobnem do katolicyzmu. Podobne debaty mogą zbliżyć część protestantów do Kościoła katol.

**Wykłady religijne** dla inteligencyi odbywać się będą we Lwowie w środę o godz. 6 wiecz. staraniem Związku chrześcij. towarz. dobroczynnych w Czytelni katolickiej.

**Program**: Inauguracyjny odczyt wygłosi Najprz. X. Arcybiskup dr. Teodorowicz w piątek dnia 2. stycznia 1920 roku o godzinie 6-tej popołudniu. Następne odczyty odbędą się każdej środy, począwszy od 7. stycznia 1920 r. o godz. 6-tej popołudniu 1. X dr. Adam Gerstmann: Kościół powszechny a kościoły narodowe. 2. X. dr. Stanisław Żukowski: Kościół rzymski a kultura. 3. X. dr. Teofil Długosz: Kościół w Polsce — stan obecny w świetle cyfr. 4. Prof. dr. Alfred Halban: Kościół a państwo. 6. X. dr. Kazimierz Wais: O spirytyzmie. 6 X. dr. Władysław Żyła: Zniszczenie kościołów w epoce wielkiej wojny. 7. X. dr. Antoni Ratuszny: Chrześcijańska rodzina. 8. Prof dr. Władysław Abraham: Nowy kodeks kanoniczny a małżeństwo. 9. Radca szkolny dr. Tadeusz Lewicki: Problemy wychowawcze w obecnej chwili. 10. X dr. Zygmunt Bielawski: Wychowanie religijne. 11. X. Jacek Woroniecki O. P.: Wiara a doskonałość — świętość — mistyka. Zakończenie wygłosi Najprzew. ks. Arcyb. dr. J. Bilczewski. Cena krzesła 4 K., wstęp 2 K.

## „Duszpasterzowi z miejsca kuracyjnego sąsiadującego z Węgrami".

Po długiem, bo przeszło całorocznem szukaniu odnalazł siebie X. Proboszcz w galeryi typów, jakie złożyły się na artykuł „Nasze dziwactwa" i postanowił się bronić, co mu się chwali. Widać nie należy do zaśniedziałych i niepoprawnych", bo ci „Gazety kościelnej" nie czytają i o opinię publiczną nie dbają.

Ale w swej obronie popełnił X. Proboszcz pewne niedokładności i omyłki, których nie mogę zostawić bez odpowiedzi, oczywiście w tonie nierównie spokojniejszym, pomny słów Pisma św., że „z a z d r o ś ć i g n i e w u m n i e j s z a j ą d n i" (Eccl. 30. 26).

Przedewszystkiem nie w tem upatrywałem dziwactwo, że w zakrystji X. Proboszcza wiszą takie surowe zakazy dla przejezdnych księży, bo proboszczowi wolno z nich korzystać, lecz

[1]) W Wiedniu.

w tem, że w razie dłuższej nieobecności proboszcza i braku zastępcy ksiądz przejezdny musi je ignorować i bez pozwolenia proboszcza odprawia Mszę św. i bez pozwolenia proboszcza udziela św. Sakramentów, jak mnie się właśnie w jego kościele zdarzyło (dyspenza od kościelnego nie wchodzi w rachubę). Lepiej więc, zdaniem mojem, takich surowych zakazów nie umieszczać, przynajmniej po za sezonem kąpielowym, zwłaszcza gdy się wyjeżdża na czas dłuższy a zamawia zastępcę tylko na niedzielę, i to nie bardzo pewnego, jak się pokazało.

Myli się też X. Duszpasterz, twierdząc, że podczas jego nieobecności w **j e d n ą** niedzielę istotnie „nie miał kto odprawić sumy i wygłosić kazania.“ Takich niedziel ja naliczyłem dwie, jedną po drugiej. Czy ich było więcej, nie wiem, bo wyjechałem. W tym wypadku jedna niedziela, a dwie niedziele jedna po drugiej, to jest różnica znaczna. X. Proboszcz widać był mylnie poinformowany.

O tem, żeby X. Proboszcz wyjechał bez przyczyny i urlopu, nie było żadnej wzmianki w moim artykule. Ta zresztą okoliczność, choć bardzo ważna sama w sobie, nie wpływa wiele w tym wypadku na istotę rzeczy, odnośnie do parafian. Parafianie, pozbawieni kapłana przez dwa tygodnie, co stwierdził sam X. Proboszcz i nie mający nabożeństwa parafialnego przez 2 niedziele z rzędu, co ja stwierdziłem, nie wnikali w to, czy X. Proboszcz wyjechał za urlopem, czy bez, ale szemrali i burzyli się, tem bardziej, że i bez tego między nimi a proboszczem piętrzyły się góry kwasów i niechęci wzajemnych (nie wchodzę w to, czy słusznych), co mimowoli miałem sposobność stwierdzić, a czemu pewno sam X. Proboszcz nie zaprzeczy, jeżli ma dokładne informacje.

Co do odmówienia wina do Mszy św., faktem jest, że to mię spotkało w zakrystji X Proboszcza. Kościelny oświadczył mi, że X. Proboszcz zakazał dawać wina do Mszy św. i że muszę się sam o nie postarać, co też uczyniłem. Wyraził to w formie ogólnej; nie miałem najmniejszego powodu stosować tego zakazu wyłącznie do mej osoby, nie będąc źle notowany ani w Konsystorzu tarnowskim, ani u X. Proboszcza (z którym się wcale nie znałem i nie znam). A że dowiedziałem się, iż to samo spotkało niedawno miejscowego katechetę, więc mogłem słusznie sądzić, że X. Proboszcz wydał taki zakaz względem wszystkich księży obcych. Dopiero z repliki X. Proboszcza dowiaduję się, że tak źle nie jest, że to mnie się dostało tylko przypadkiem, ni stąd ni zowąd, przez asocyację idei w głowie kościelnego.

Cieszę się z tego (kościelny musiał otrzymać ostry wygowor, choć X. Proboszcz o tem milczy) bo dziwactwa współbraci w kapłaństwie odczuwam osobiście boleśnie przez solidarność, jaka nas wiąże mimo kordony dyecezalne.

Nie było też żadnej nagonki na X. Proboszcza, ani zmowy z autorem notatki o udzielaniu Komunii św. po za Mszą św. w „Gazecie kość.“ Przyznam się, żem o tej notatce wcale nie wiedział, czy w ogóle istniała i dowiedziałem się o niej dopiero z repliki X Proboszcza. Notatki tego rodzaju zresztą mało kto czyta, bo dla ogółu kapłanów sprawa udzielania Komunii św. po za Mszą św. jest jasna i niema co nad nią dyskutować.

W zatargu z katechetą miejscowym, o którym X. Proboszcz z przykrością wspomina, nie chcę być superarbitrem. Proboszcz i katecheta w parafii, zwłaszcza tam, gdzie niema wikarego, ani żadnego innego księdza, to jakby małżeństwo, a doświadczenie życiowe uczy, że między małżeństwo, acz nie dobrane, palec wtykać jest niebezpiecznie. Tem bardziej, że separacya już nastąpiła, zatwierdzona nawet, jak zaznacza X. Proboszcz, wyrokiem biskupim, a i o rozwód nie będzie trudno, gdyby nie dobranemu stadłu bardzo na nim zależało.

Może X. Proboszcz, studjując dłużej mój artykuł o dziwactwach, jeszcze niejedno weźmie do siebie i wystąpi z nową repliką. Gotów jestem na nią odpowiedzieć, choćby znów po upływie roku.

Co się tyczy wreszcie anonimowości mego artykułu, to sam X. Proboszcz ją naśladuje, podpisując się jako „duszpasterz miejsca kuracyjnego, sąsiadującego z Węgrami“, a wiadomo, że takich miejsc mamy kilka. Widocznie sam X. Proboszcz także uznaje, że jak się pisze o rzeczach drażliwych, to bezpieczniej schować nazwisko, choćby się sądziło, że się pisze prawdę, bo niestety mało jest jeszcze ludzi, którzyby się trzymali złotej rady proroka Pańskiego: „**T y l k o p r a w d ę a p o k ó j m i ł u j c i e**“ (Zachar. 8. 19.).

Autor artykułu „Nasze dziwactwa“.

---

# Bibliografia.

**Szkice kazań i przemówień na chwilę obecną.** Zeszyt pierwszy i drugi, Kraków 1919. Str. 64 i 32. Cena księgarska 11 kor.

Szczęśliwą myśl powzięło grono czcig. księży krakowskich, postanawiając dostarczyć współbraciom szeregu kazań i przemówień, dostosowanych do potrzeb chwili obecnej. Kiedy w Niemczech wydrukowano w latach ostatnich już mnóstwo takich utworów homiletycznych, — u nas pojawiło się ich ledwie kilkanaście.[1] Zeszyt pierwszy zawiera naukę śp. X. Stan. Z e g a r l i ń s k i e g o p. n „O doniosłości i warunkach dobrych wyborów do ciał ustawodawczych;“ — X. Jana R o z t w o r o w s k i e g o T. J. „O stosunku Kościoła do państwa;“ — X. Kaz. Z i m m e r m a n n a „O celu państwa“ i „O zadaniach państwa;“ — X. Mateusza J e ż a „O szkołę świecką.“ — Zeszyt drugi (którego wydano dotąd tylko 2 arkusze) zawiera X. J. R o z t w o r o w s k i e g o „O bolszewizmie i anarchii;“ — X. Franciszka B ł o t n i c k i e g o „O obowiązkach i prawach obywateli“ i X. Jacka W o r o n i e c k i e g o O. P. „O konstytucyi“.

Nie są to, krótkie „szkice“, zaznaczające tylko parę myśli, które kaznodzieja lub prelegent ma sobie sam rozwinąć; — szkice tego rodzaju mało przynoszą pożytku; cenią je tylko ci, którzy nie chcą na „przygotowanie“ swoich nauk stracić więcej jak kilkanaście minut, nie lubią zaś czytać najlepszych nawet kazań wykończonych. Utwory, tu podane, są obmyślane starannie i tylko w niektórych punktach okaże się pewne rozwinięcie osnowy potrzebnem. Część ich nadaje się do powtórzenia z kazalnicy, inne mają raczej charakter odczytów, przeznaczonych dla stowarzyszeń katolickich. Niektóre odznaczają się godnym naśladowania stylem homiletycznym (w szczególności nauki X. Roztworowskiego i X Jeża); — innym trzeba wytknąć t. zw. „ton szkolny“ i sposób wysłowienia zbyt a b s t r a k c y j n y, a nadto niepotrzebne posługiwanie się wyrazami obcymi, niezrozumiałymi dla słuchaczy nie wykształconych. Tak np. czytamy na str. 23 zesz. 1-go: „walka o swobodę Kościoła obraca się właśnie nie koło o g ó l n e j z a s a d y, ale koło p r a k t y c z n y c h j e j zastosowań“. Na str. 31: użyczać s y s t e m a t y c z n i e takich korzyści i dóbr, jakich w o b r ę b i e u z y s k a n e g o s t o p n i a k u l t u r y... potrzebują“ itd. Str. 35: „Kombinacya polityczna“ „deprawacya.“ Str. 40: „kategorye ludności.“ Nie można dosyć przestrzegać kaznodziejów przed takiemi wyrażeniami, które rozumieją tylko ludzie oświeceni i znający języki obce.

Te jednak zarzuty nie umniejszają wartości wydawnictwa, które jest bardzo na czasie i dużo może przynieść pożytku.

*X. P.*

**Pamiątka od Matki Boskiej łaskami słynącej w kolegiacie Łaskiej,** dyecezyi kujawsko-kaliskiej p r z e z X. G. A. Skład główny w księgarni powszechnej i drukarni dyecezjalnej we Włocławku 1919.

Słynny gorliwością proboszcz Dąbrowy Górniczej, który tamże wspaniały kościół wystawił, prałat domowy Ojca św.,

[1] „Powstanie naród przeciw narodowi“ (Poznań 1915, por. G. K. z r. 1916, str. 34). „Wojna obecna w świetle religii“ (Kraków 1915, por. G. K. z r. 1915, str. 432). X. Józef Winkowski „Egzorty i kazania okolicznościowe z lat wojny“ (w tomie drugim „Egzort do uczniów szkół średnich“ por. G. K. z r. 1919, str. 152). X. Stan. Sopuch T. J. „Na zmartwychwstanie Ojczyzny (Lwów 1918, p. G. K. z r. 1919, str. 11), Kilka zamieściliśmy w G. Kość. w r. 1918 i 1919. Nadto wydano przekład polski X. Jatsch'a „Nasza wiara w Boga a wojna“ (Kraków 1916, p. G. K. z r. 1916, str. 262).

od kilku lat jest prepozytem kolegiaty Łaskiej i pospieszył się, by napisać monografię kościoła i kaplic swojej parafji. Autor jest znany w b. Królestwie, gdzie wydał 40 dziełek religijnych ludowych i wyborny „Przewodnik w życiu żołnierza," o którym pisała Gazeta Kościelna z r. 1916 (str. 214) i którego wyszło teraz 2-e wydanie.

W czasie, kiedy dyecezja kielecka na początku wojny była pod panowaniem dwóch stron wojujących i część jej zachodnia nie mogła się z biskupem porozumiewać, Ojciec św. oddał tymczasowy jej zarząd biskupowi kujawsko-kaliskiemu, który subdelegował ks. Augustynika a skoro Rosyanie ustąpili i subdelegacya nie była już potrzebną, zamianował go prepozytem w Łasku.

Rodzina Łaskich fundowała przy tym kościele 5-u mansjonarzy, a Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński, wybudowawszy nowy kościół gotycki, wyniósł go do godności kolegiaty, ustanawiając przy nim pralatów i kanoników, a proboszczom wyjednał prawo używania ubiorów biskupich podczas celebry uroczystej i tytuł kanoników gnieźnieńskich. Kościół, jak pisze autor, miał być pomalowany przez Dolabellę, lecz pożar wszystko zniszczył. Pod samym gzymsem kościoła zajmuje oko piękna winieta, ułożona z koron cierniowych. Korony te zrobione są artystycznie z gliny przez miejscowych garncarzy, wypalone w ogniu i szkliwem oblane. Takiej ornamentacji nigdzie się nie spotyka.

Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus łaskami słynąca jest z białego marmuru; według podania miała być podarowaną Łaskiemu przez Klemensa VII.

Pośród 19 proboszczów infulatów trzech było biskupami in partibus, a Władysław Łubieński, infułat łaski, został arcybiskupem lwowskim a później gnieznieńskiem.

Skarbiec posiada 20 bull papieskich. Najstarsza, podpisana przez 12 kardynałów, jest z r. 1494; nadaje cechowi miasta trzy odpusty. Bulla z r. 1514 zatwierdza stowarzyszenie kapłanów świeckich przy kolegiacie łaskiej; dwie inne bulle odnoszą się do tegoż stowarzyszenia.

Według dawnych protokołów skarbiec należał do najbogatszych w Polsce, sprzedano jednak wiele z jego kosztowności jubilerom warszawskim na odbudowanie spalonej kolegiaty, wiele zabrano na skarb krajowy a wiele też ukradli złodzieje. Między kosztownościami, które się jeszcze pozostały, jest kapa Arcyb. Łaskiego z r. 1525 z czerwonego adamaszku złotem przerabianego; na pasie kapy jest 12 apostołów złotem i srebrem haftowanych, na kapturze zaś wyhaftowany wizerunek Chrystusa. Starożytna puszka z kryształu górskiego do przechowania N. Sakramentu. Są i dyplomy królewskie i różnych arcybiskupów przywileje pergaminowe, a nadto i biblioteka składająca się z 570 tomów, pośród których są i stare np. kazania w synagogach żydowskich miane w r. 1796.

Rząd rosyjski po powstaniu z 1863 r. zabrał majątek infułata i podobnie jak innym proboszczom wyznaczył mu 300 rubli pensji i 6 morgów gruntu, a nadto zabronił używania infuły, zabrał także kapitały, zapisane na utrzymanie kaplic, światła i na Msze św. za dusze zmarłych; wskutek tego Msze te nie odprawiają się już wcale.

Monografja ma także rozdział, którego zwykle w monografjach brakuje. Zatytułowany jest: skład parafii, ludność, oświata, moralność, rolnictwo, zamożność. Dla etnografji i krajoznawstwa pożądaną by była jeszcze wiadomość o zabobonach i pojęciach, jakie ludzie tam mają o obowiązkach religijnych, rodzinnych, patrjotycznych i innych. *X. I. N. S.*

# Z towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów.

**Do Towarzystwa złożyli** P. T. księża: Dobija Michał 22 kor. 45 h., Klecan Władysław 12 kor., Turkiewicz Antoni 22 kor., Krzysztyniak Władysław 26 kor. 30 h., Struszkiewicz Piotr 52 kor., Tumpach Romuald 22 kor., Janusiewicz Józef 12 kor., Zabrzeski Józef 30 kor., Swadowski Ludwik 12 kor. 20 h., Gadowski Walenty 510 kor., Lewandowski Franciszek 110 kor. 50 h., Cywiński Fryderyk 23 kor. 82 h., Popkiewicz Stanisław 12 kor. 25 h., Wojtuś Franciszek 32 kor. 20 h., Marszał Jakób 22 kor. 15 h., Dr. Vrana Władysław 56 kor., Dr. Szmyd Gerard 101 kor. 97 h., Mazur Kasper 55 kor. 62 h., Rejowski Andrzej 26 kor. 70 h., Jastrzębski Rudolf 25 kor., Ostrowski Wiktor 86 kor. 23 h., Orzech Wojciech 48 kor. 54 h., Chrząszcz Józef 114 kor. 4 h., Juszczyk Andrzej 13 kor. 20 h., Chmurowicz Józef 22 kor., Mendrala Władysław 68 kor. 12 h., Dr. Czuj Jan 23 kor. 82 h., Piaskowy Jan 50 kor., Makowiec Władysław 26 kor. 70 h., Zalasiński Andrzej 55 kor. 62 h., Fasuga Józef 26 kor. 70 h., Oleksik Antoni 13 kor. 24 h., Solak Jan 114 kor. 4 h., Kulig Stanisław 48 kor. 54 h., Faron Marcin 26 kor. 70 h., Dr. Lubelski Józef 100 kor., Świątek Ernest 26 kor. 76 h., Kwieciński Zygmunt 26 kor. 70 h., Baradziej Franciszek 114 kor. 04 h., Chwatowicz Józef 51 kor. 93 h., Mazurek Leopold 26 kor. 70 h., Wróblewski Józef 26 kor. 70 h., Gryziecki Józef 12 kor., Dr. Stach Piotr 24 kor., Męski Zygmunt 48 kor. 54 h., Borczyk Józef 26 kor. 70 h., Idzik Antoni 26 kor. 70 h., Jankowski Józef 13 kor. 22 h., Szewczyk Jan 30 kor., Prokopek Józef 26 kor. 52 h., Dr. Tobiasiewicz Jan 26 kor. 70 h., Dr. Ryłko Paweł 13 kor. 22 h., Baran Jan 13 kor. 50 h., Drożdż Jan 23 kor. 82 h., Lechicki Stanisław 26 kor. 70 h., Szwed Józef 26 kor. 70 h., Władyka Stanisław 20 kor., Lewandowski Franciszek 12 kor. 66 h., Pyzik Ignacy 12 kor., Rychlik Jan 26 kor. 70 h., Hajost Jan 48 kor. 54 h., Styrylski Józef 23 kor. 82 h., Kolarz Antoni 48 kor. 54 h., Gondelowski Leon 13 kor. 22 h., Bielawski Wojciech 34 kor. 42 h., Dutschka Edward 13 kor. 22 h., Sznejder 13 kor. 22 h., Dr. Włoch Tomasz 26 kor. 52 h., Dr. Jaszowski Błażej 82 kor., Wachowicz Ludwik 13 kor. 22 h., Habas Franciszek 55 kor. 62 h., Dr. Mysor Władysław 48 kor. 54 h., Dr. Chciuk Teofil 34 kor. 42 h., Dr. Kaczmarczyk Józef 13 kor. 22 h., Michałkiewicz Władysław 158 kor. 07 h., Leja Józef 13 kor. 22 h., Motyka Józef 114 kor. 04 h., Pawłowski Aleksander 26 kor. 70 h., Dr. Mytkowicz Andrzej 20 kor., Anklewicz Jakób 26 kor. 70 h., Sękowski Andrzej 70 kor. 30 h., Moczarowski Leonard 13 kor. 22 h., Dziurzyński Kazimierz 13 kor. 22 h., Juszczak Stanisław 110 kor. 54 h., Rokosz Antoni 24 kor., Zaremba Hipolit 48 kor. 54 h., Hocheker Antoni 13 kor. 22 h., Ryś Ludwik 26 kor. 70 h., Sadowski Jan 13 kor. 22 h., Sroka Michał 24 kor. 99 h., Zwoliński Karol 48 kor. 54 h., Sigmund Adolf 26 kor. 70 h., Dr. Warszylewicz Albin 50 kor., Dr. Miś Wincenty 40 kor. 98 h., Hopek Stanisław 26 kor. 70 h., Wójtowicz Jan 48 kor. 54 h., Piaskiewicz Józef 48 kor. 54 h., Szlęzak Jan 13 kor. 22 h., Kąkoliński Michał 44 kor. 82 h., Rottermund Maurycy 100 kor., Steiner Jakób 26 kor. 70 h., Kwieciński Stanisław 50 kor., Cisło Aleksander 48 kor. 54 h., Dydo Roman 93 kor. 78 h., Babik Ludwik 13 kor. 22 h., Głąb Jakób 13 kor. 22 h., Kuntze Tadeusz 26 kor. 70 h., Gajewski Bazyli 13 kor. 22 h., Czerw Stefan 23 kor. 82 h., Weiss Ludwik 24 kor., Teśniarz Bolesław 218 kor. 34 h., Bladowski Edward 26 kor. 70 h., Zmora Marceli 33 kor. 82 h., Boryszko Władysław 26 kor. 70 h., Sokołowski Stanisław 13 kor. 22 h., Walczak Józef 71 kor. 26 h., Kawecki Stanisław 99 kor. 53 h., Rydzik Karol 109 kor., Czubryj Karol 26 kor. 80 h., Nowacki Stanisław 26 kor. 70 h., Palica Jan 14 kor. 80 h., Sobczyński Stanisław 26 kor. 70 h., Dukiet Michał 26 kor. 70 h., Śpiewak Józef 55 kor. 62 h., Dr. Szydelski Stefan 26 kor. 70 h., Czerkawski Józef 26 kor. 80 h., Barzycki Łukasz 23 kor. 82 h., Lechman Kazimierz 23 kor. 82 h., Skalski Antoni 13 kor. 22 h., Toczek Walenty 13 kor., 22 h., Popkiewicz Stanisław 13 kor. 22 h., Dr. Paluch Józef 48 kor. 54 h., Sroczyński Jan 26 kor. 52 h., Bilczewski Kazimierz 56 kor. 12 h., Wałęga Apolinary 48 kor. 54 h., Arwoński Paweł 26 kor. 70 h., Rzepka Jan 30 kor., Stec Marcin 26 kor. 70 h., Jaskułka Andrzej 22 kor. 50 h., Dr. Lasek Jan 12 kor., Marzec Piotr 23 kor. 82 h., Wiącek Władysław 26 kor. 80 h., Konieczny Franciszek 48 kor. 54 h., Nieć Józef 108 kor. 62 h., Szamota Marjan 92 kor. 22 h., Birecki Szczepan 24 kor., Majewski Maksymiljan 26 kor. 70 h., Zjawin Józef 82 kor., Wołczański

Józef 157 kor. 04 h., Moszyński Aleksander 26 kor. 70 h., Gachowski Henryk 26 kor. 70 h., Mikrut Leopold 26 kor. 70 h., Rutkowski Roman 13 kor 22 h., Rękos Michał 38 kor. 80 h., Michniak Józef 26 kor. 70 h., Malik Władysław 11 kor. 10 h., Dr. Ratuszny Antoni 40 kor. 98 h., Weredyński Piotr 53 kor. 40 h., Schönawa Robert 26 kor. 80 h., Łańcucki Adam 45 kor. 02 h., Chwirut Ignacy 108 kor. 74 h., Stawiarski Józef 26 kor. 80 h., Flakowicz Kazimierz 26 kor. 70 h., Mróz Stanisław 13 kor. 22 h., Węgrzyn Jan 26 kor. 70 h, Stachyrak Józef 21 kor. 70 h., Ornatowski Leon 30 kor. 10 h., Figwer Jan 24 kor., Siara Stanisław 50 kor., Boczar Józef 44 kor., Rakszyński Ignacy 46 kor., Jarosz Jakób 27 kor., Richter Izydor 40 kor. 98 h., Gąsiorowski Ksawery 48 kor. 54 h., Oprzędkiewicz Władysław 56 kor. 12 h, Siarkowski Henryk 26 kor. 70 h., Dorożyński Franciszek 23 kor. 82 h., Sołowicz Michał 23 kor. 82 h., Pokrywka Jan 23 kor. 32 h., Isakowicz Leon 40 kor., Czajkowski Wincenty 70 kor. 36 h., Czajkowski Marjan 26 kor. 70 h., Dajczak Józef 50 kor. Dr. Grabowski Ignacy 50 kor.

**Dla chorych kapłanów złożyli P. T. księża**: Lewandowski Franciszek 50 kor., Klecan Tadeusz 100 kor. i Pokrywka Jan 136 kor. 18 h.

**Na dom księży w Worochcie złożyli P. T. księża:** Tumpach Romuald 8 kor., Lewandowski Franciszek 10 kor., Cywiński Fryderyk 26 kor. 18 h., Popkiewicz Stanisław 10 kor., Ostrowski Wiktor 60 kor., Babik Ludwik 6 kor. 78 h., Dr. Szydelski Szczepan 3 kor. 30 h

**Na kościół w Worochcie** złożył X. Lewandowski Franciszek 10 kor.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów.

We Lwowie, dnia 10. grudnia 1919.

*X. Józef Janusiewicz*, sekretarz. *X. Józef Boczar*, prezes.

**Posiedzenie Wydziału Tow. kapłanów** odbędzie się dnia 15. stycznia 1920 (czwartek) o godz. 4 po poł. w biurze Towarzystwa we Lwowie przy ul. Murarskiej 49.

**Na fundusz prasowy** Tow. wz. pomocy kapłanów złożyli P. T. Księża: X. Z. (ze Lwowa) 153 kor., dr. Albin Warszylewicz (ze Lwowa) 100 kor., Jozafat Gieszczyński (z Wołkowa) 48 kor., Michał Sotowicz z Chomranic) 20 kor.

## Śp. X. Wincenty Mroczyński.

Dnia 12. grudnia b. r., opatrzony św. Sakramentami, zakończył żywot swój w Jarosławiu X. Wincenty Mroczyński, długoletni proboszcz kościoła parafialnego w Mielnicy, powiatu borszczowskiego.

Urodzony w Przeworsku 1862 r., wyświęcony na kapłana r. 1886, zajmował kolejno posady wikarego w Jagielnicy, w Zaleszczykach i w Borszczowie, skąd r. 1901 został instytuowany na probostwo w Mielnicy, gdzie pełnił swoje obowiązki aż do końca sierpnia b. r.

W czasie tym kilkuletnia, chroniczna choroba gardła, odebrawszy mu głos i wyczerpawszy zupełnie jego siły, zmusiła śp. X. Mroczyńskiego do prośby o półroczny urlop, który spędzał u rodziny swojej, nasamprzód we Lwowie, a następnie w Jarosławiu.

Śp. X. Mroczyński był wzorem cichego, prawdziwie ascetycznego, w niezwykle wielką cierpliwość uzbrojonego kapłana.

Zawsze łagodny i uprzejmy w stosunku do swoich parafjan, bezinteresowny i dobroczynny, umiał sobie zjednać w gronie tych wszystkich, którzy się z nim stykali, wysoką cześć i miłość.

Podczas inwazji ukraińskiej, doznając niejednokrotnie bardzo wiele przykrości i to najniesprawiedliwiej, a przytem cierpiąc niedostatek materjalny, nigdy nie użalił się na los swój ani jednem nawet słowem, co w podziw prawdziwy wprawiało jego otoczenie.

Był przytem człowiekiem o niezwykle wysokiej erudycji i że się tak wyrażę, — żywą encyklopedją. Od zasad swoich nigdy nie odstąpił, a były one na wskróś piękne i szlachetne.

Zasłużył się także ozdobieniem kościoła parafjalnego, założeniem ochronki dla sierót w Mielnicy i szczęśliwie doprowadzonym i do skutku zabiegami około odbudowy starożytnego a pięknego kościoła historycznego w Okopach św. Trójcy.

Kochał gorąco swoją Ojczyznę, znał doskonale jej dzieje, nie dano mu jej jednak widzieć taką, jaką snuł sobie w bujnej swojej wyobraźni.

W ostatnich dniach przyłączyło się do jego cierpień fizycznych i moralnych silne osłabienie serca, które ostatecznie położyło kres ziemskiej udręce, unosząc czystą jego duszę do krainy lepszego bytu.

Cześć pamięci ukochanego i zacnego kapłana, którego ubytek w sercach jego przyjaciół i owieczek pozostawia żal szczery, żal nieutulony! R. i. p. *X. T. T.*

## Śp. X. Edward Nałęcz Podolski.

(C. d.)

Zaznaczyć muszę, że X. Podolski gorąco kochał papieża i uwielbiał go, o czem świadczy także jego dziełko p. n. „Pius IX. obrońca Polski". (Lwów 1879). X. Dr. Józef Pelczar, Biskup przemyski, w dziele swojem pt. „Pius IX. i Polska" wydanem r. 1914. na str. 327—8 pisze z wielkiem uznaniem o X. Podolskim, że bronił w Przeglądzie dzielnie zasad katolickich i propagował gorąco cześć i uległość dla Stolicy św., czem zjednał sobie cześć prawych katolików, a nienawiść liberałów. W r. 1875 złożył Ojcu św. za pośrednictwem X. Ottona Hołyńskiego, zasłużonego wielce kapłana dyecezji lwowskiej, zebrane przez siebie świętopietrze, wraz z listem, wyrażającym miłość całego narodu i wdzięczność za przyodzianie purpurą arcyb. Ledochowskiego. Na to otrzymał serdeczną odpowiedź dnia 11. paźdz. 1875. Prócz tego otrzymał, jak już wspomniałem, dwa inne listy, w których Pius IX. wyraża swoją radość i zadowolenie, że X. redaktor broni w „Przeglądzie" wiary św., że występuje do walki z liberałami, w tych czasach, w których ci tak gwałtownie napadają na Kościół, na papieża, a przy końcu każdego listu udziela papież apostolskiego błogosławieństwa X. redaktorowi i jego współpracownikom. Oprócz tych trzech listów od Piusa IX. otrzymał X. Podolski siedm razy osobne błogosławieństwo. W r. 1877 przyczynił on się niemało do zorganizowania polskiej pielgrzymki, w której sam uczestniczył i złożył papieżowi od siebie i innych ofiarodawców wspaniały kielich mszalny. Kielich ten wykonał z wytwornym artyzmem poeta i rzeźbiarz Teofil Lenartowicz we Florencji. Audjencja odbyła się dnia 6. czerwca; podczas niej papież wypytywał szczegółowo X. Podolskiego o wszystkie ozdoby kielicha, figurki Świętych polskich, o godła Polski i Litwy. Kielich ten darował Pius IX. ulubionej bazylice S. Maria Maggiore.

I następca Piusa IX. papież Leon XIII. pamiętał o X. redaktorze Podolskim, w liście bowiem z dnia 24. marca 1879 pisze doń: „...Przeto do pochwał, na które od śp. Poprzednika Naszego zasłużyłeś, dodajemy i Nasze, usilnie cię zachęcając, abyś za sprawę Bożą, której bronić przedsięwziąłeś, wytrwale i ochoczo i jak przystało, roztropnie, walczył nadal". Czyż może być wyższa pochwała na te słowa widzialnej Głowy Kościoła św.? Te słowa jednego i drugiego papieża to najwyższa nagroda dla kapłana, jakiej tu może się spodziewać na tym padole płaczu i tak też brał X. Podolski te słowa zachęty ze strony Ojca św. jako najwyższe odznaczenie i jako najsilniejszy bodziec do dalszej pracy dla sprawy Kościoła. Prócz tych pochwał i uznania na piśmie, otrzymał X. Podolski, jako wikaryusz katedralny i redaktor, tytuł szambelana papieskiego dnia 16. stycznia 1882; — zaznaczam, że nie był wtedy jeszcze odznaczony naszem expositorium kanonicznem, którem obdarzył go biskup Seweryn Morawski, jako Vicarius capitularis, dnia 16 sierpnia 1884.

W r. 1883, w grudniu, zakończył X. Podolski swoją pracę redaktorską. Miejsce jego „Przeglądu Lwowskiego" zajął „Przegląd Powszechny". Nakreślając prospekt nowego pisma tego, pierwszy redaktor X. Marjan Morawski T. J. tak pisze: „Przegląd Lwowski" miał myśl przewodnią podobną do naszej; ale okoliczności, wśród których powstał, nadały mu właściwy charakter. Było to z końcem pamiętnego roku 1870, w chwili, kiedy nieomylność papieska została orzeczoną, Rzym najechany, w Niemczech walka religijna wszczęta; walka oddziaływała na rządy i opinję całego niemal świata i odbijała się nawet w opinji naszego kraju. Wówczas to, kiedy mali kulturnicy galicyjscy zabierali się także do kamieni przeciwko Kościołowi, redaktor „Przeglądu Lwowskiego" zajął mężnie stanowisko szermierza prawdy katolickiej, a szermierzył nie tylko dzielnie, ale i skutecznie. Wiele kłamstw umilkło, wiele gmatwanin się wyjaśniło, wiele złych pisemek pod jego razami rogatą duszę wyzionęło; a pierwszorzędni pisarze polscy jego czasopismo zasilali. Później, gdy się już pojęcia przetarły i faza walk minęła, charakter polemiczny, z którym „Przegląd Lwowski" wyrósł, począł się nie podobać i odtąd powodzenie tego pisma zaczęło się zmniejszać. Z tem wszystkiem, zważywszy, ile w rzeczy samej „Przegląd Lwowski" dobrego zdziałał, a złego uchylił, zwalił, zwazywszy oraz, że jeden człowiek całe brzemię redakcji i wszystkie troski wydawnictwa dźwigał, winniśmy oddać sprawiedliwość ustępującemu z pola a trzynastoletnią pracą strudzonemu publicyście, winniśmy mu przyznać, że zasłużył się niepospolicie Kościołowi i Ojczyźnie; a jak mu na wstępie zawodu Pius IX mówił: Strenue perge discutere tenebras..., tak my mu na końcu powiedzmy: Bonum certamen certasti". — Czyż mam co dodawać do tych złotych słów genjalnego X. Morawskiego?

Ustąpiwszy z pola walki, począł X. Podolski myśleć o probostwie; początkowo starał się o małe probostwo w Pruchniku, lecz X. biskup Morawski odradzał mu i ustnie i listownie, twierdząc, że X. Podolski nadaje się do miasta. Wieść o zasługach X. Podolskiego doszła i do jego rodzinnej dyecezyi kieleckiej, która nim się chlubiła, jako swoim kapłanem. X. Tomasz Teofil Kuliński, biskup kielecki, były profesor X. Podolskiego w seminarjum odznacza go dnia 25. sierpnia 1884 honorową kanonją kapituły kieleckiej, uznając jego „cnoty, naukę i specjalne zasługi". Tymczasem dnia 27. lipca 1884 umarł X. Michał Formaniosz, proboszcz parafji św. Marcina we Lwowie. X. Podolski zaczął ubiegać się o to probostwo i otrzymał je dnia 14. stycznia 1885. Instalacja uroczysta odbyła się w dzień Matki Boskiej Gromnicznej, klucze kościoła wręczył mu śp. X. dziekan Karol Turzański, kanonik kapituły lwowskiej, a kazanie wygłosił X. Żygmunt Odelgiewicz. proboszcz parafii św. Mikołaja we Lwowie. W Liber Memorabilium parafji św. Marcina czytamy na str. 54: „Nowy proboszcz X. Podolski zabrał się do natychmiastowego przeistoczenia proboszczowskiego budynku. Wewnątrz domu zostały z gruntu odrestaurowane pokoje narożne; zrobiony nowy wchód do plebanji, nowe z ulicy wejście, które wymagało zniesienia pagórka... potrzeba było wywieść wiele ziemi, zrobić nowe schody i nową klatkę schodową. Następnie stary dziedziniec, przez który wchodziło się do domu plebańskiego, skopano, kamienie wywieziono i został cały przyłączony do ogrodu plebańskiego — zasadzony został szczepami. Ta wszystka gruntowna restauracja wraz z odnowieniem aparatów kościelnych kosztowała przeszło 9000 koron". Jedna z parafjanek powiedziała X. Podolskiemu o tajemniczem zniknięciu cudownego obrazu Matki Boskiej Łaskawej z kościoła św. Marcina. Nie wiele trzeba było zachęcać X. proboszcza do szukania tego obrazu. Wziął sobie za zadanie wyszukać ten obraz, modlił się gorąco do Najśw. Matki, aby mu pomogła, bo sam P. Bóg wiedział, gdzie ten obraz się znajduje i w jakim stanie. Uprzątając raz w magazynie kościelnym stare i zbutwiałe sprzęty kościelne, odnalazł X. Podolski rozłupany, zniszczony obraz Matki Boskiej Łaskawej, który poprzednio znajdował się w kościele przez trzysta lat. Znalezienie tego obrazu — czytamy w Liber Memorabilium — wywarło niemałe wrażenie w parafji i przyczyniło się do odnowienia kościoła. Obraz został przywrócony do pierwotnego stanu, sprawiono sukienki dla Matki Boskiej i Pana Jezusa i zrobione korony. Tymczasem plebanję pokryto nowym dachem, a kościół blachą. (Dok. n.)

# Z lwow. Koła Katechetów.

### Rekolekcye miesięczne.

Wydział lw. Koła kat. zaprasza P. T. Księży na rekolekcye miesięczne, które odbędą się dnia 13. stycznia punktualnie o 7½ wieczorem w kaplicy seminar. duch. pod przewodnictwem X. Henryka Haducha S. J.

Za wydział:
*X. Dr. A. Ratuszny*, m. p. prezes. — *X. Dr. T. Długosz*, m. p. sekretarz.

Zebrania poświąteczne rozpoczną się 14. stycznia o godzinie 5 tej.

Plan na styczeń i luty:
14/1. X. Cesesznak. K. O nauczaniu etyki.
21/1. X. dr. Żukowski St. O kole homilet.
28/1. Majchrowicz N. Z doświadczeń pedagogicznych.
4/2 X dr. Ciemniewski. Podstawa moralnego odrodzenia narodu.
11/2. X. Rektor dr. Wais K. O spirytyzmie.

**Wkładka roczna** wynosi w r. 1920 40 k. miesięczna 4 K.

# Z prasy perjodycznej.

**Miesięcznik Kat. i Wych.** za grudzień 1919 zawiera: W sprawie reformy naszego szkolnictwa (Dok. X. A. P.). — Komunikat Tow. filologicznego. Kazania XV w. i Paterek z Szamotuł etc. (Dok. X N. Cieszyński). — Egzorta szósta o charakterze. — Początki hist. nauki o siedmiu grzechach głównych (C. d. X. dr. L Wrzoł). — O projektowanym katechizmie X. Budzika (X. Graszyński). — Protokół z Waln. Zgrom. Zw. Katechetów. — Towarz. im. Benedykta XV (X. dr. T. Długosz). — „Polonia Sacra." — Nowe książki. — Z liter. powieściowej. — Od redakcji. — Spis rzeczy w roczniku VIII.

# Wiadomości dyecezjalne.

### Archidyecezya lwowska.

Egzamin kwalifikacyjny na katechetów szkół średnich złożyli XX. Hieronim Kozaczewski, zast. katechety gimn. w Brodach, Izydor Richter, katecheta szkoły realnej w Rawie ruskiej, Romuald Tumpach, kooperator przy kościele św. Elżbiety i zastępca katechety I. szkoły realnej we Lwowie.

**Zmarł** X. Zygmunt Gorazdowski, em. proboszcz par. św. Mikołaja we Lwowie, w 75 r. życia a 49 r. kapł. R. i. p.

### Dyecezya tarnowska.

**Przeniesieni XX. wikarzy**: Jan Niedojadło z Kamienicy do Lisiej góry zamiast do Bolesławia; Jan Kozioł z Borowej do Zgórska; Mikołaj Piechura z Lisiej góry na eksp. do Janowic; Józef Boduch zostaje nadal w Bolesławiu.

**Powołani do duszpasterskiej służby wojskowej:** X. Florjan Dutkiewicz, wikary w Witkowicach i X Marcin Faron, wikary w Dębnie.

**Urlop** dla poratowania zdrowia otrzymał X. Jan Grecki, wikary w Zgórsku.

**Zmarł** X. Jan Śliwka, wik. w Straszęcinie, w 39 r. życia a 15 r. kapł. R. n. p.

**Z zakonu OO. Jezuitów:** Superyorem w rezydencyi lwowskiej, pl. Trybunalski 2, został mianowany O. Henryk Haduch, O. Fr. Piątek przeniesiony do Kolomyi na superyora; na jego miejsce przybył z Cieszyna O. Piotr Gołąbek.

Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 20.